



FOT. PETER FORSBERG/PEOPLE / ALAMY STOCK PHOTO

Turcja

ANTALYA JAK MAŁA ROSJA

Rosjan na Riwierze Tureckiej (na zdj. hotel Kremlin Palace w Antalyi) zawsze było dużo, ale od ataku na Ukrainę gwałtownie ich przybyło. A każdy kolejny pobór do wojska ogłoszony przez Putina oznacza nową falę przybyszów z Rosji. Na potęgę kupują tu nieruchomości i urządzają sobie życie koło... licznych tu Ukraińców
Więcej ► 10

Wrażliwe dane w rękach polityków

Kto się szczepił? Ministrowie wiedzieli

Szef resortu zdrowia Adam Niedzielski z ministrem nauki Przemysławem Czarneckim stworzyli listę tych, którzy na uczelniach się zaszczepili i nie zaszczepili przeciw COVID-19. Mogło dojść do naruszenia konstytucji.

Anita Karwowska

W czasie pandemii jednym z najważniejszych tematów była najpierw dostępność szczepień przeciwko COVID-19, a następnie rozważania, czy państwo może wymusić na obywatelach zaszczepienie się, byśmy szybciej pokonali zagrożenie. Lekarze przekonywali rządzących, ale obóz Zjednoczonej Prawicy nigdy się nie zdecydował na wprowadzenie takich mechanizmów – w obawie przed antyszczepionkowcami. Pracodawcy nie mogli więc żądać od podwładnych zaszczepienia się ani pytać o wyniki testów.

Jednym z pierwszych środowisk, które uzyskały dostęp do szczepień, byli nauczyciele i pracownicy akademicy. Uczniowie i studenci szczepionki otrzymali jako jedni z ostatnich.

Kiedy jedni i drudzy wrócili do nauki stacjonarnej, musieli trzymać się jasnych wytycznych: nikt nikogo nie pyta, czy się zaszczepił. Uczelnie wiedziały, że brak było podstawy prawnej do pozyskiwania takiej wiedzy.

Dwa rejestry

Okazuje się jednak, że minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek

miał w czasie pandemii dostęp do informacji o tym, kto na uczelniach jest zaszczepiony, a kto nie. Dotyczyło to nauczycieli akademickich, studentów i doktorantów. I nie były to ogólne informacje o tym, ilu pracowników czy studentów przyjęło szczepionkę, lecz dane spersonalizowane. MEiN dostało te informacje z Ministerstwa Zdrowia.

RPO uważa, że nie ma powodu, by minister mógł mieć dostęp do danych medycznych pracowników uczelni i studentów

Sprawą od 1,5 roku zajmuje się rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Ostatnio skutecznie zainteresował nią Urząd Ochrony Danych Osobowych, który rozpoczął postępowanie administracyjne ws. przetwarzania tych danych osobowych przez MEiN i MZ.

Minister Czarnek napisał w wyjaśnieniu dla RPO, że ministerstwo uzyskało jedynie anonimowe dane statystyczne nt. poziomu zaszczepie-

nia na uczelniach. Ale jednocześnie przyznał, że zestawiono dane zawarte w dwóch różnych rejestrach i połączono je po numerze PESEL. Jak ustalił RPO, dane przekazano na zlecenie MEiN ze Zintegrowanego Systemu Informacji o Szkolnictwie Wyższym i Nauce POL-on do Elektronicznej Platformy Gromadzenia, Analizy i Udostępniania Zasobów Cyfrowych o Zdarzeniach Medycznych. Pierwszy jest wykazem wszystkich pracowników naukowych i studentów, drugi – elektroniczną bazą danych medycznych pacjentów.

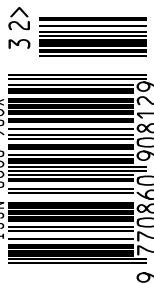
Szef MEiN nie widzi problemu. Jak argumentował w korespondencji z RPO, dane zebrano w czasie pandemii z inicjatywy Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w celu pozyskania informacji statystycznej o poziomie zaszczepienia w środowisku akademickim.

RPO o naruszeniu konstytucji

RPO uważa, że minister edukacji i nauki nie ma ustawowo określonego zadania, w ramach którego mógłby mieć uzasadniony dostęp do danych medycznych pracowników uczelni i studentów. A są to dane wrażliwe, co do których konstytucja przewiduje najwyższy stopień ochrony.

Poza tym zabrakło do takiego postępowania podstawy prawnej. W związku z tym „mogło dojść do naruszenia konstytucyjnej zasady legalizmu, zgodnie z którą organy władzy działają na podstawie i w granicach prawa” – czytamy w informacji RPO. ● **Więcej ► 7**

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Kraj

Lekarz pozwie ministra

Poznański lekarz, którego dane ujawnił Adam Niedzielski, domaga się od ministra przeprosin i 100 tys. zł na rzecz hospicjum. Ale Niedzielski idzie w zaparte ► **6**

Kultura

Dziewięcioro wspaniałych z getta

Dlaczego nasi dziadkowie, lekarze z warszawskiego getta, tak źle reagowali na nazwisko Edelmana? – rozmowa z wnukiem i prawnikiem badaczy głodu w getcie ► **16-17**

ROSYSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

**Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl**

Reportaż

„Święta” eksmisja

Zbigniew chciał płacić czynsz, budował dla siebie dom. Bernardyni byli jednak nieugięci i kazali mu się wynieść z terenu klasztoru ► **18-19**

Paweł
Wroński

Opowieści prezesa z mchu i paproci

Stare pisma głoszą, że celtyccy druidzi wpadali w trans po wypiciu halucynogennego wywaru z muchomora. Wieszczili przyszłość, a nawet widzieli Odyna galopującego na swoim ośmiokopytnym rumaku. Przypomniałem to sobie, słuchając przemawiającego w Chelmie Jarosława Kaczyńskiego, bo premier też wieszczyl. Mówił, co stanie się Polsce, kiedy władzę obejmą PO i Donald Tusk. I ważnym elementem w jego narracji okazały się grzyby.

Wedle prezesa Donald Tusk prowadzi obozowi zdrady narodowej i podda nas dyktatowi Unii Europejskiej, „w której zachodzą procesy, na które nie możemy patrzeć spokojnie”. Bo choć Unia oparta jest na traktatach, to są one nagminnie łamane. W tej Unii rządzą... Niemcy (to akurat dopowiedział elektorat, dobrze znający bieg myśli prezesa). Unia przejmie kontrolę nad polskimi lasami, sprywatyzuje je. Efekt? Zostaniemy pozbawieni jednej z polskich wolności – prawa do zbierania grzybów.

Polacy zostali wezwani, aby bronić ostatniej polskiej wolności – zbierania grzybów. Przynajmniej zanim lasy zostaną dokumentnie wyrąbane przez funkcjonariuszy popieranych przez Suwerenną Polskę

Polacy zostali więc wezwani, aby w tych wyborach bronić ostatniej polskiej wolności – zbierania grzybów. Przynajmniej zanim lasy zostaną dokumentnie wyrąbane i przesłane do Chin przez funkcjonariuszy popieranych przez Suwerenną Polskę. Polaku, głosuj na PiS, bo UE nie tylko nakaze Polakom jeść robaki, ale jeszcze dodatkowo odbierze nam grzyby.

Z prezesa można się śmiać. Można próbować dyskutować merytorycznie z otwartym absurdem – przypominając, że owszem, są w Unii kraje, gdzie lasy prywatne są ogrodzone, ale są też takie, na przykład skandynawskie, gdzie dostęp do lasów, a nawet prawo do obozowania w nich są zagwarantowane. Że poza tym są kraje, gdzie dopuszczana jest eutanazja, a europejskim standardem jest sytuacja, w której kobieta nie boi się zajść w ciążę.

Opowiadanie tych wszystkich kocopałów zapewne podpowiada prezesowi przerażenie wizją przegranych wyborów. Ja chciałbym poznać tego Żwirka albo Muchomorka, który na Nowogrodzkiej poi prezesa Kaczyńskiego wywarem druida. I który podsuwa mu te wszystkie odlotowe wizje.

Ale wyobraźmy sobie, że prezes Jarosław Kaczyński, dysponujący aparatem władzy, aparatem przemocy i wojskiem, w październiku jednak przegra wybory. Co wtedy? ●

Australia Emocje na kobiecym mundialu



Australijska piłkarka Charlotte Grant (z prawej) pociesza duńską rywalkę Katrine Veje po meczu 1/8 finału mistrzostw świata kobiet, który odbył się w poniedziałek, 7 sierpnia na stadionie w Sydney. Australijki wygrały z Danią 2:0. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Orbán rządzi z mężczyznami



KOBIET
jest obecnie w węgierskim rządzie Viktora Orbána. Stało się tak, gdy Judit Varga, węgierska ministra sprawiedliwości, podała się do dymisji. Po jej decyzji Węgry stały się jedynym krajem UE bez kobiet w rządzie. Średnio w UE 1/3 szefów resortów to kobiety

Miliard „Barbie” Greta Gerwig na rekord

Warner Bros. poinformował, że „Barbie” Greta Gerwig zarobiła w światowych kinach już 1,03 mld dol. To wydarzenie bez precedensu. Żaden film w stuletniej historii studia nie zarobił tak dużo w tak krótkim czasie. Rekord należał dotychczas do filmu „Harry Potter i Insygnia Śmierci: część II” z 2011 r., który miliard zarobił w 19 dni.

Greta Gerwig jest także pierwszą kobietą, której film zarobił ponad miliard dolarów. Do tej pory rekordzistą był superbohaterski film „Wonder Woman” Patty Jenkins, który zarobił 823 mln.

W historii Hollywood jedynie 28 mężczyzn było samodzielnymi reżyserami dzieł, które przekroczyło granicę miliarda dolarów. Obecnie na liście ponadmiliardowych produkcji znajdują się 54 filmy. „Barbie” już wskoczyła na 45. pozycję wśród najlepiej zarabiających kinowych produkcji w historii.

Greta Gerwig jest jedną z najważniejszych współczesnych reżyserek kina niezależnego. Zaczęła od ak-

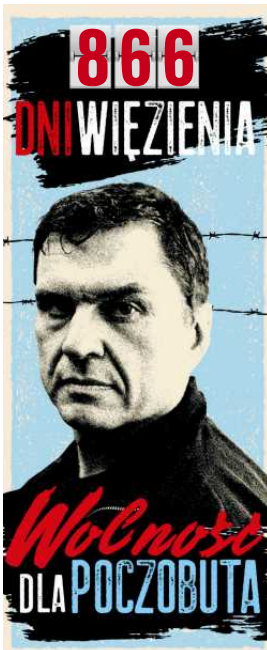


torstwa. Możecie ją pamiętać z „Zakochanych w Rzymie” Woody’ego Allena.

Jako reżyserka zadebiutowała w 2017 r. filmem „Lady Bird”, ujmującym portretem uczennicy katolickiego liceum, za który dostała pierwsze nominacje do Oscara (za reżyserię i scenariusz). ●

Dawid Drózd

Andrzej rysuje



*W PKP chyba uważają,
że ludzie nie mają nic innego do roboty
niż śledzenie kolejnych pomysłów
komplikujących życie podróżnym*

POSEŁANKA HANNA GILL-PIĄTEK

w reakcji na informację, że instrukcja obsługi systemu żniwek kolejowych składa się z 36 punktów na 14 stronach tabel

Kampania Niedzielskiego ze wsparciem Big Pharmacy

Forum Ochrony Zdrowia zorganizowane w okręgu wyborczym, w którym ma kandydować do Sejmu minister Adam Niedzielski, sponsorowały firmy farmaceutyczne.

Judyta Watoła

Informacja o tym, że Adam Niedzielski ma kandydować do Sejmu z Wielkopolski, pojawiła się jesienią ubiegłego roku. Niedługo później okazało się, że ma startować z pierwszego miejsca w okręgu nr 38 ze stolicą w Pile. Od tego czasu minister jest w nim częstym gościem. Raz powodem jest bieg z okazji Święta Niepodległości, innym razem wprowadzenie relikwii do szpitalnej kaplicy, przecięcie wstęgi w innym szpitalu albo spotkanie z mieszkańcami.

Minister jeździ też do okręgu nr 38 z wykładami dla uniwersytetów trzeciego wieku i konferencjami prasowymi, np. o tym, że w całej Polsce zaczynają się właśnie szczepienia przeciw wirusowi HPV. Wiosną i wczesnym latem minister bywał w Pile lub okolicy niemal tydzień w tydzień.

Także finansowana głównie przez PZU kampania „Zdrowe życie”, czyli poradnie na kółkach, które od kwietnia jeżdżą po kraju do okręgów, na których szczególnie zależy prominentnym działaczom PiS (objazd ma się skończyć w październiku, na tydzień przed wyborami), odwiedziła już okręg nr 38 dwa razy. Najpierw w weekend 27-28 maja była w Pile, a trzy tygodnie później, czyli w weekend 17-18 czerwca – w Szamotułach.

Minister nie musiał stamtąd nawet wracać do Warszawy, bo 19 i 20 niedawno Szamotuł we wsi Wąsowo odbyło się I Forum Ochrony Zdrowia, na którym był najważniejszym gościem.

Organizatorem I Forum Ochrony Zdrowia jest fundacja Instytut Studiów Wschodnich, która od lat organizuje Forum Ekonomiczne w Karpaczu (wcześniej w Krynicy). Zapytaliśmy, dlaczego na miejsce zdarzenia wybrano liczącą niecałe 1,2 tys. mieszkańców wieś Wąsowo.

Konferencja, jakiej jeszcze nie było

Fundacja ISW odpowiedziała nam, że planowała zorganizowanie FOZ już od zeszłego roku i miało się odbyć w Wiśle.

„Niestety na skutek braku porozumienia z województwem Śląskim zdecydowaliśmy się na zmianę lokalizacji” – napisała nam fundacja.

Potem rozpatrywała „oferty i dostępność czasową” obiektów w Poznaniu, Kaliszu, Nowym Sączu oraz Krynicy, ale okazało się, że akurat oferta Pałacu Wąsowo była najkorzystniejsza, a na dodatek „dostępna infrastruktura konferencyjna wpisywała się w założenia wielkości pierwszej edycji wydarzenia”.

„Decyzja o wyborze Wąsowa zapadła na przełomie marca i kwietnia



• **Minister Niedzielski często bywa w okręgu wyborczym, z którego będzie kandydować w najbliższych wyborach. Na zdjęciu: lipcowa wizyta w szpitalu w Szamotułach**

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

2023 r. i była wyłączną decyzją organizatora” – podkreśliła w odpowiedzi dla „Wyborczej” fundacja, dodając, że minister zdrowia został tylko poproszony o patronat honorowy, o który ISW wystąpił „w celu podniesienia rangi wydarzenia”.

Nawet jeśli przyjąć, że planowany start w wyborach Niedzielskiego nie miał żadnego wpływu na wybór miejsca FOZ, to już na pewno za sprawą ministra uczestniczyli w niej naraz także wszyscy wiceministrowie oraz dyrektor generalna MZ Blanka Wiśniewska.

Żaden z naszych rozmówców z branży nie pamięta takiej obsady na żadnej innej konferencji medycznej.

Co więcej, na życzenie Niedzielskiego do wsi Wąsowo przyjechali też prezesi NFZ, Agencji Badań Medycznych oraz Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. Byli także główny inspektor sanitarny oraz rzecznik praw pacjenta w charakterze honorowych patronów imprezy.

– Jak ma przyjechać naraz tylu ważniaków, to nie ma wyboru i trzeba pojechać, bo a nuż coś się da przy okazji komuś z nich szepnąć i załatwić – tłumaczy nam osoba z branży. Nic więc dziwnego, że wśród sponsorów konferencji była Big Pharma, czyli wielkie firmy medyczne, m.in.: Abbott, Medtronic, GlaxoSmithKline, Grupa LUX MED, Philips, Roche, Novartis, Brain-

lab oraz Ipsen. Byli też PZU Zdrowie, Związek Pracodawców Farmaceutycznych PharmaNET oraz Krajowi Producenci Leków.

Big Pharma płaciła za udział

Zależnie od liczby przedstawicieli firmy i organizacji, które je zrzeszają, płaciły za uczestnictwo w konferencji od 22 do 64 tys. zł (stawki wg oficjalnego cennika). Jeśli ktoś chciał mieć stoisko, płacił dodatkowo 15 tys. zł. A dyrektorzy szpitali, którzy pojawili się w Wąsowie na panelu z udziałem ministra i wszystkich wiceministrów poświęconemu podwyżkom – zapłacili za to po 800 zł. Kilku nawet dopuszczono do głosu i mogli zadać pytanie z sali.

Zapytaliśmy kilka zagranicznych konferencjów o to, czy nie przeszkadza im fakt bycia sponsorem konferencji organizowanej na terenie okręgu wyborczego, z którego startować ma do Sejmu minister zdrowia? Czy to jest zgodne z polityką firmy?

Firmy Abbot i Novartis zignorowały nasze pytania. Odpowiedziały tylko dwie. Medtronic odpisał, że uczestniczył w FOZ ze względów merytorycznych. „Jako światowy lider technologii medycznych jesteśmy żywotnie zainteresowani poprawą opieki zdrowotnej i dostępności pacjentów do nowoczesnych technologii medycznych” – wyjaśniła firma.

Natomiast Roche odpisał, że „uczestniczy w wielu wydarzeniach o charakterze merytorycznym, które są bezpośrednio związane z tematami systemu ochrony zdrowia”. Wśród nich są imprezy „organizowane przez wiele różnych podmiotów takich jak towarzystwa naukowe, stowarzyszenia pacjentów i organizacje pozarządowe”, a „jednym z nich jest również Instytut Studiów Wschodnich”.

Ani słowa o polityce firmy, która działa także na rynku amerykańskim, gdzie – przy znacznie bardziej restrykcyjnych od polskich przepisach – podobny sponsoring mógłby być uznany za zakamuflowaną korupcję.

„Nigdy nie mieliśmy takiego ministra”

Ale jak się okazuje, za uczestnictwo w konferencji na „terenie wyborczym” Niedzielskiego płaciły też państwowe instytucje. Agencja Badań Medycznych odpisała nam, że zapłaciła 18,2 tys. zł za organizację jednego panelu na I FOZ. Dodatkowo 2,6 tys. zł zapłaciła za wyjazd osób zatrudnionych w ABM. Kilka dni po zakończeniu forum zapytaliśmy też Ministerstwo Zdrowia, ile wyniosły koszty wyjazdu i pobytu w Wąsowie ministra, wiceministrów i innych pracowników MZ. Czy ministerstwo partyticipowało w kosztach zorganizowania forum, a jeśli tak, to jaką kwotą resort wsparł organizację imprezy? Do tej pory nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

– Niedzielski tak bardzo marzy o byciu posłem, że zupełnie zapomniał o tym, że jest ministrem – komentuje Bartosz Arłukowicz, minister zdrowia w rządzie PO, a dziś europoseł. – To, co wyprawia, przekracza wszystkie dotychczasowe granice. Nigdy nie mieliśmy ministra zdrowia, który próbowałby budować swoją popularność polityczną na konferencjach sponsorowanych przez koncerny farmaceutyczne.

Arłukowicz przypomniał też, że Niedzielski to pierwszy minister, który publicznie opowiada o receptach prywatnych osób. Chodzi o piątkowy wpis ministra na Twitterze, w którym wyjawiał on, że lekarz, który twierdził, że z powodu wprowadzonej przez resort blokady nie mógł wypisać żadnemu pacjentowi recepty na silne leki przeciwbólowe, wypisał jednak taką receptę samemu sobie. Niedzielski wywołał tym burzę, bo ujawnił wrażliwe dane o lekarzu, a tym samym złamał przepisy.

Wpis sprawił, że start Niedzielskiego z „jedynki” w Wielkopolsce stał się bardzo wątpliwy. Bo zamieszanie wokół recept wywoływane przez ministra denerwuje także ludzi w PiS, którzy uważają, że to psucie wizerunku partii przed wyborami. „Spadochroniarza” Niedzielskiego nie chcą też lokalni działacze i od kilku tygodni sygnalizują to Nowogrodzkiej. ●



Nigdy nie mieliśmy ministra zdrowia, który próbowałby budować swoją popularność polityczną na konferencjach sponsorowanych przez koncerny farmaceutyczne

BARTOSZ ARŁUKOWICZ

WYBORY 2023

Zwycięstwo zależy od kobiet

– Przekonanie kobiet do udziału w wyborach przyniesie zwycięstwo całej opozycji. I zrobimy wszystko, żeby jesienią poszły do urn – zapewniają polityczki opozycji demokratycznej. Sprawdzamy, jak największe partie zamierzają starać się o ich głosy.

Arkadiusz Gruszczyński

Gdyby wyłącznie kobiety wybierały tej jesieni rząd, to stworzyłyby go Platforma Obywatelska z Lewicą, które miałyby razem 248 mandatów. Tak wynika z badań przeprowadzonych w lipcu przez pracownię Ipsos dla Oko.press i Radia Tok FM. Z kolei w sondażu obywatelskim, zrealizowanym m.in. na zamówienie „Wyborczej”, opozycja demokratyczna, startując na trzech listach, zdobyłaby u kobiet łącznie 240 mandatów, podczas gdy Konfederacja nie przekroczyłaby progu wyborczego. W przypadku jednej listy wyłącznie kobiety wprowadziłyby do Sejmu 288 posłów opozycji.

Pytanie brzmi: co z tymi wynikami zamierzają zrobić partie polityczne?

PiS chce zdobyć głosy kobiet

Nie dziwi, że Polki nie chcą głosować na prawicowe i nacjonalistyczne partie. To Prawo i Sprawiedliwość zaostriżyło prawo do aborcji, skazując wiele kobiet na niepewność, a nawet śmierć z powodu przymusu donoszenia zagrożonej ciąży. Partia Jarosława Kaczyńskiego, mimo początkowych deklaracji związanych z prorodzinnymi hasłami, nie zrobiła zbyt wiele dla Polek. Jasne, program 500+ znacząco przyczynił się do poprawy kondycji finansowej rodzin, ale nie poszły za tym inne decyzje. Przez dwie kadencje rządów Zjednoczonej Prawicy nie powstała sieć żłobków i państwowych przedszkoli, szkoły zostały radykalnie upolitycznione kolejnymi ideologicznymi pomysłami ministra edukacji Przemysława Czarńka i jego poprzedników z PiS, młode rodziny nie mogą liczyć na tanie mieszkania, nie ma programów zachęcających kobiety do powrotu na rynek pracy po okresie macierzyństwa... To wszystko sprawia, że Polki nie chcą rodzić dzieci, bo po pierwsze – boją się, że w przypadku zagrożonej ciąży zostaną pozbawione opieki medycznej, a po drugie – małżeństwa decydują się na dziecko wtedy, kiedy mają ustabilizowaną sytuację materialną i mieszkaniową.

Partie nie mają wyjścia: bazowe poparcie dla PiS czy PO raczej się nie zmieni, liderzy dwóch największych sił politycznych nie mają też co liczyć na prze-

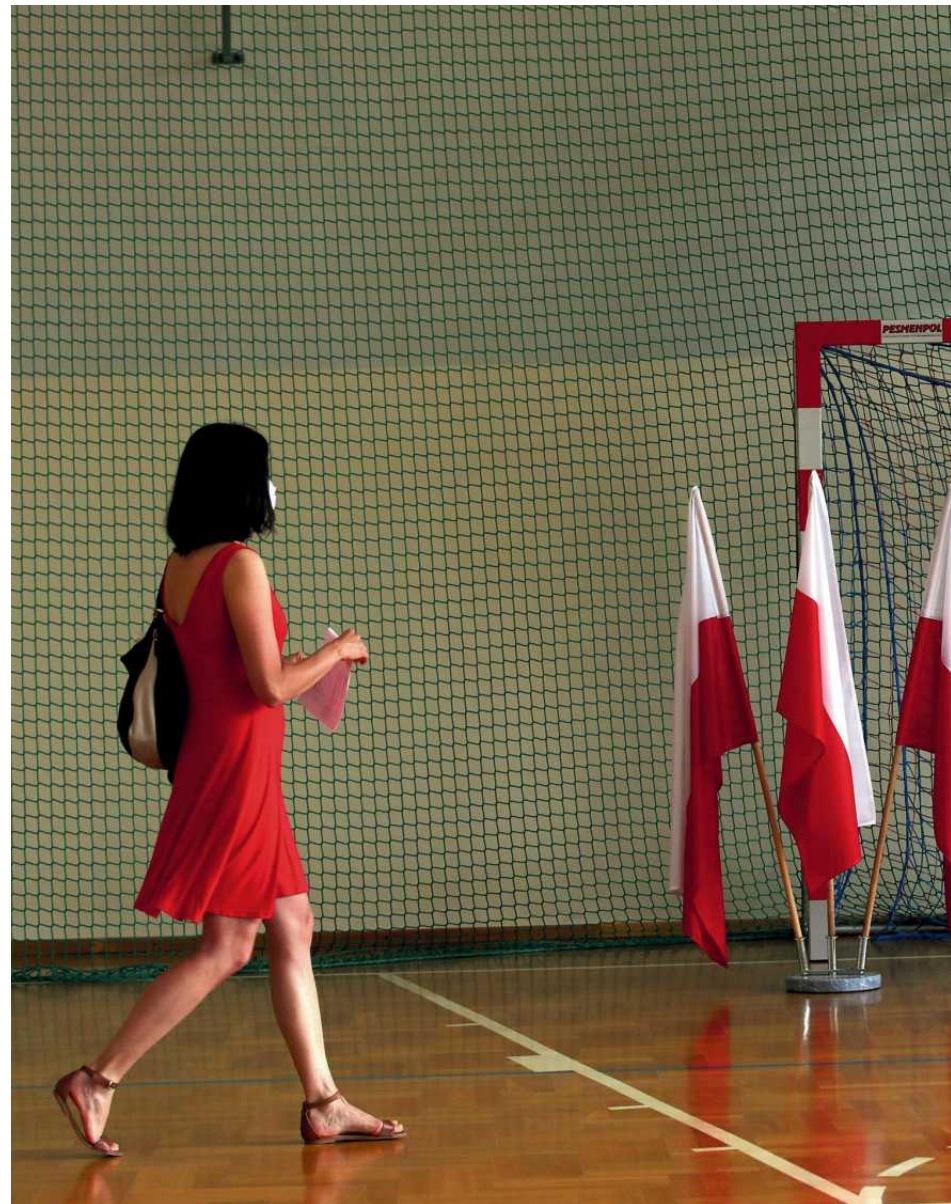
plyw elektoratów pomiędzy swoimi partiami, a podkradanie sobie wyborców przez opozycję jest kanibalizmem politycznym.

Jak wskazał na łamach „Wyborczej” Andrzej Machowski, analityk badań sondażowych, jeśli opozycja chciałaby wygrać jesienne wybory, ma na stole dwie opcje: dogadać się i stworzyć jedną listę albo zaważyć o głosy kobiet. I zdaje się, że obserwujemy właśnie realizację drugiego scenariusza.

Dr Helena Chmielewska-Szajfer, socjolożka związana z Akademią Leona Koźmińskiego w Warszawie i London School of Economics and Political Science przypomina, że z jednej strony młodzi ludzie deklarują najwyższą frekwencję wyborczą od 1989 r. A z drugiej, potwierdza, że wiele zależy w tych wyborach od kobiet. – Wszystkie badania pokazują dwa wyraźne obszary ich zainteresowania, czyli opiekę zdrowotną i edukację – dodaje.

Jak się okazuje, na Nowogrodzkiej, w siedzibie PiS, dobrze wiedzą o znaczeniu decyzji kobiet dla wyniku wyborów. Też chcieliby zdobyć głosy Polek. Chcą je zgarnąć od tych, które są negatywne nastawione do Ukraińek. Jak pisała w „Wyborczej” Paulina Nodzyńska, z pogłębionych badań dr. Roberta Mirona Stanisławskiego z Uniwersytetu Warszawskiego wynika, że coraz więcej Polaków nie akceptuje świadczeń dla ukraińskich uchodźców. 500+ dla nich sprzeciwia się już 60 proc. badanych, zasiłkom społecznym – 52 proc. Maleje też akceptacja dla jednorazowego świadczenia szkolnego w wysokości 300 zł. I właśnie w tych społecz-

Sztab wyborczy PO chciał się dowiedzieć, dlaczego niektóre kobiety chcą zgłasować na Konfederację. Wiele kobiet wspominało, że program wolnościowy Mentzena jest atrakcyjny. Kiedy ankieterzy wspominali postulaty Konfederacji dotyczące praw kobiet, badane natychmiast zmieniały zdanie



nych lękach swojego sukcesu upatruje PiS. – Wiemy, że kobiety przesuwają się ze swoją niechęcią wobec Ukraińców do Konfederacji – opowiadał naszej redakcyjnej koleżance polityk PiS.

Kluczowe głosy kobiet

Posłanka Kinga Gajewska (PO) przekonuje, że kobiety nie mają wyboru i powinny oddać głos na opozycję demokratyczną. – Kobiety umierają w szpitalach, boją się rodzić dzieci ze względu na drażniące prawo antyaborcyjne. Jest problem z dostępem do środków przeciwbólowych, brakuje opieki okołoporodowej. Do tego trzeba dodać nagonkę rządu na kobiety, lekarzy i szpitale, prokuratorów prześladowanych Polki czy ministra, który ujawnia dane pacjentów – opowiada polityczka. Dodaje brak systemowego przeciwdziałania i reagowania na przemoc w rodzinie. – PiS zlikwidowało finansowanie telefonu zaufania, a Fundusz Sprawiedliwości, który miał pomagać ofiarom przemocy, stał się funduszem wyborczym Suwerennej Polski – precyzuje Gajewska.

Jednocześnie na groźnego przeciwnika praw kobiet – mówi mi posłanka – wyrosła Konfederacja, która chce wsadzać kobiety do więzienia na 10 lat za przeprowadzoną aborcję. – Chcą, żebyśmy rodziły dzieci z kazirodztwa czy gwałtu. A ustami Janusza Korwina-Mikkego bagatelizują pedofilię – mówi posłanka.

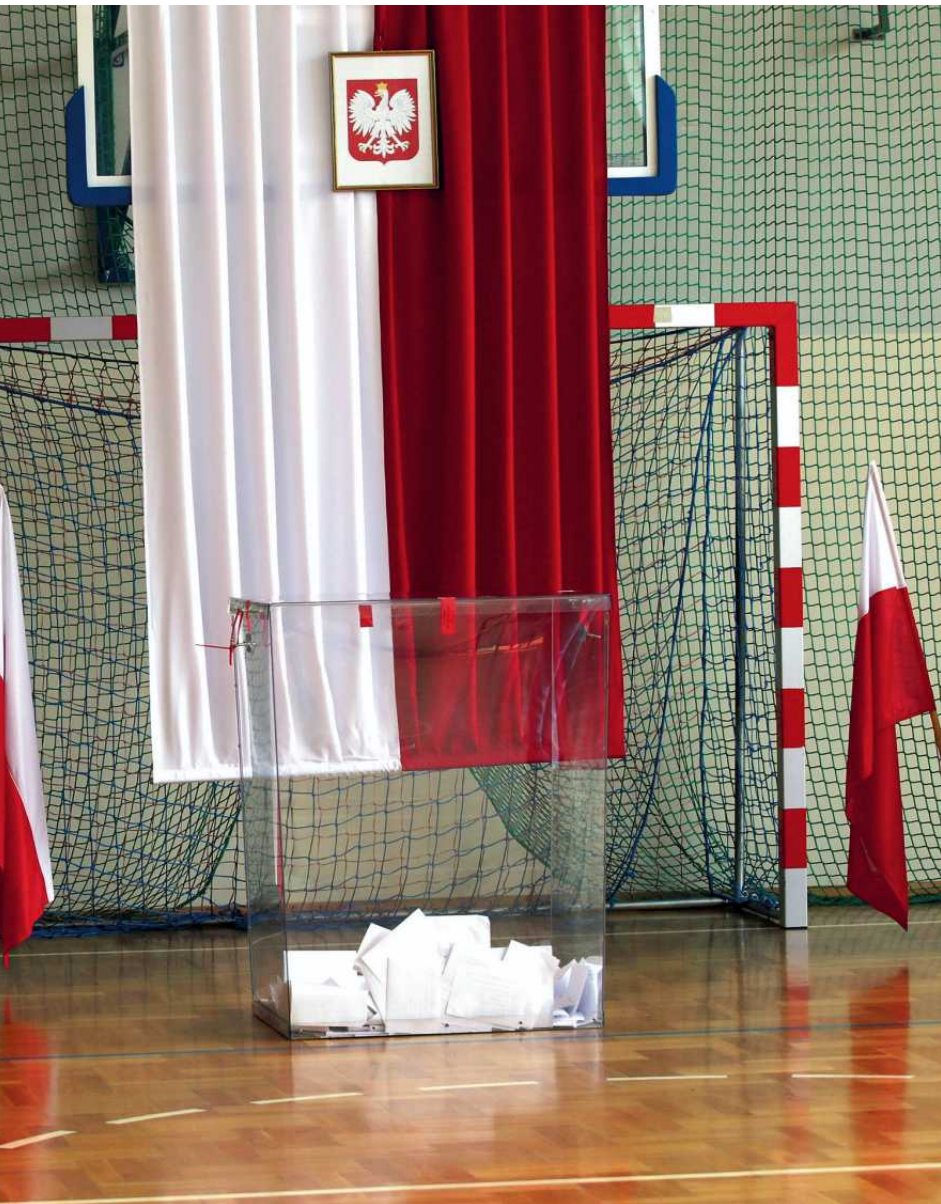
Według niej tylko największa partia opozycyjna jest w stanie poprawić losy polskich kobiet. – PO jest gwarantem bezpieczeństwa kobiet. Chcemy uczynić prawo antyaborcyjne, zaktualizować kobiety dzięki programowi, który nazwaliśmy „Babciove”. Przypomnę, że po wygranych wyborach prześlemy każdej młodej matce, która chciała wrócić do pracy, 1,5 tys. zł na opłacenie opieki nad dzieckiem. Idźmy dalej:

wybudujemy w każdej gminie żłobek. W połowie gmin w Polsce nie ma dzisiaj żłobka. Kiedy PO zaczynała rządzić w 2007 r., były 373 żłobki. W 2015 r. zostawiliśmy ich ponad 2 tys. – opowiada Gajewska. PO zapowiada również podniesienie kwoty wolnej od podatku do 6 tys. zł brutto. – To oznacza, że każda kobieta, która zarabia do 6 tys. zł miesięcznie, nie będzie musiała płacić podatku. Na pewno rozwiążemy problem opieki okołoporodowej, zapewnimy dostęp do antykoncepcji i tabletki „dzień po” – wylicza Kinga Gajewska.

Pytam, czy dla PO kobiety będą kluczową grupą wyborczą. – Mówimy o ponad 50 proc. polskiego społeczeństwa. Kobiety są dla nas priorytetem. Dlatego Donald Tusk zaproponował „suwaki” na listach wyborczych, by dać szansę także nowym polityczkom na zrobienie kariery w parlamencie. Wyborczynie będą mogły oddać głos na kobiety, które na pewno dotrzymają słowa po wygranych wyborach – odpowiada posłanka. A na dodatek decyzją Tuska na listach PO do parlamentu nie będzie przeciwników liberalizacji aborcji.

W podobnym duchu wypowiada się Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy. – Od wielu lat nasze polityczki, na czele z wicemarszałkinią Sejmu Wandą Nowicką, są zaangażowane w obronę, a potem w przywrócenie praw reprodukcyjnych w Polsce. Poza tym to Sojusz Lewicy Demokratycznej zliberalizował dwa razy prawo antyaborcyjne – przypomina. Dodaje, że wśród postulatów Lewicy pojawiają się również te dotyczące zabezpieczeń socjalnych i społecznych. – Chodzi przede wszystkim o równość płac i przestrzeganie prawa pracy, przebijanie szklanego sufitu na najwyższych stanowiskach oraz o ochronę kobiet zatrudnionych na niższych szczeblach. Do tego kwestie zdrowotne: bezpłatne badania prenatalne dla wszystkich kobiet, refundowanie zabie-

WYBORY 2023



Polityczki Lewicy od lat mówią o większym zabezpieczeniu społecznym kobiet i polskich rodzin. Część z ich postulatów przejmuje PO, zwłaszcza dotyczące zdrowia kobiet i prawa do aborcji. Po drugiej stronie są politycy Konfederacji. Według nich kobietom nie należą się żadne zabezpieczenia socjalne, nie mówiąc o prawie do aborcji

DR HELENA CHMIELEWSKA-SZLAJFER
socjolożka
związana z Akademią Leona Koźmińskiego w Warszawie

• 28 czerwca 2020 r. Zręczyce pod Gdowem. Wybory prezydenckie
FOT. JAKUB WŁODEK
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

gów in vitro. Oraz sprawy socjalne, na czele z rentą wdowią, czyli możliwość przejścia wyższej emerytury po zmarłym małżonku – opowiada Żukowska. Polityczki Lewicy na początku wakacji zorganizowały konwencję programową w całości poświęconą prawom kobiet. W pakiecie nazwanym „Bezpieczna Polka” znalazły się postulaty związane z legalną aborcją i wykreśleniem klauzuli sumienia, całkowitą refundacją in vitro i antykoncepcji hormonalnej, a także edukacją seksualną, wprowadzeniem dwudniowe-

go urlopu menstruacyjnego i 100 proc. chorobowego, wzmocnieniem funduszu alimentacyjnego, zmianą definicji przestępstwa zgwałcenia czy odbudową transportu zbiorowego. – Wiemy z naszych badań, że przekonanie obecnie rozczarowanych i zdemotywowanych kobiet do udziału w wyborach przyniesie zwycięstwo całej opozycji. I zrobimy wszystko, żeby jesienią polskie kobiety poszły do urn wyborczych – deklaruje Żukowska. Inne badania zamówiła PO. Tusk i jego sztab wyborczy chcieli się do-



wiedzieć, dlaczego niektóre kobiety chcą zagłosować na Konfederację. Wiele kobiet wspominało, że „Mentzen jest przystojny”, a jego program wolnościowy jest po prostu atrakcyjny. – Kiedy nasi ankierzy wymieniali jednak postulaty dotyczące praw kobiet, badane natychmiast zmieniały zdanie. Widzimy w tym wielki potencjał, dlatego na każdym kroku trzeba przypominać hasła Mentzena o aborcji i roli kobiet według Konfederacji – słyszę od osoby ze ścisłego kierownictwa PO.

Czy kobiety pójdą na wybory?
O to, czy głosy kobiet odegrają kluczową rolę w jesiennych wyborach parlamentarnych, pytam raz jeszcze dr Chmielewską-Szljajfer. Przypomina, że obszary, które są interesujące dla kobiet, poniekąd stawiają je w tradycyjnych rolach matek i gospodyń domowych. – Jednocześnie te kwestie współgrają z postulatami, które pojawiały się w trakcie Strajku Kobiet i Czarnych Protestów od 2016 r. Młode kobiety życzyłyby sobie lepszej opieki okołoporodowej w publicznych szpitalach i dostępu do środków przeciwbólowych, które są im notorycznie odmawiane, a także poprawy specjalistycznej opieki psychiatrycznej i psy-

chologicznej, niezależnie od płci – mówi badaczka. Hasła związane z edukacją skupiają się na poprawie dostępności do żłobków, przedszkoli i zatrzymaniu prywatyzacji szkolnictwa. – Obecnie wiele rodzin, jeżeli je na to stać, jest zmuszonych do opłacania zajęć pozalekcyjnych i korepetycji, ponieważ szkoły są niedofinansowane i przeciążone podstawą programową, nie mówiąc o przepelnionych klasach. Widzę tu wielką rolę państwa w naprawie systemu edukacji – opowiada. Innym tematem jest poprawa ściągania alimentów. – Warto przy okazji dodać, że według danych aż 94 proc. osób niepłacących alimentów na dzieci to mężczyźni. Nie wspominając o tym, że często zasądzone alimenty są po prostu zbyt niskie. Państwo również ma tu wiele do zrobienia – uważa Chmielewska-Szljajfer. Według badaczki kobiety częściej niż mężczyźni popierają również postulaty związane z naszą obecnością w Unii Europejskiej, sprzeciwiają się zawłaszczeniu sądów, są za neutralnością klimatyczną. – Na polskiej scenie politycznej wyraźnie widać dwa bieguny podejścia do praw kobiet. Jeden reprezentują polityczki Lewicy, które od lat mówią o większym zabezpieczeniu społecznym kobiet i polskich rodzin, obiecują systemowe rozwiązanie problemów, o których teraz rozmawiamy. Część z ich postulatów przejmuje Koalicja Obywatelska, zwłaszcza dotyczące zdrowia kobiet i prawa do aborcji. Po drugiej stronie są politycy Konfederacji, którzy posługują się neokonserwatywnymi postulatami rodem ze Stanów Zjednoczonych. Według ich logiki każdy jest kowalem własnego losu, więc kobietom nie należą się żadne zabezpieczenia socjalne, nie mówiąc o prawie do aborcji czy dobrze działających szpitalach i publicznych szkołach. Wśród ksenofobicznych postulatów konfederatów wybija się głos Janusza Korwin-Mikkego, pragnącego ograniczyć miejsce kobiet w przestrzeni publicznej – twierdzi badaczka. I podsumowuje, że jeśli kobiecie postulaty będą wyraźnie artykułowane w przestrzeni publicznej, to głosy kobiet mogą odegrać kluczową rolę w nadchodzących wyborach. ●

Syndyk Masy Upadłości CAFREX spółka z o.o w upadłości z siedzibą w Konradowej 11, 48-303 Nysa, **ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości upadłej spółki w postaci:**

- nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem stajni dla koni z pomieszczeniami pomocniczymi oraz usługami hotelarskimi o pow. użytkowej 1 826,96 m², będącymi w niepełnym stanie surowym otwartym, położonej w Konradowej 11, 48-303 Nysa, wraz z prawem własności działki o numerze 196/8, a.m. 3, o pow. 2 272 m² oraz prawem wieczystego użytkowania działki o numerze 218/55, a.m. 3, o pow. 3 601 m².

Księgi wieczyste o numerach OP1N/00057331/7 i OP1N/00057741/4 za cenę nie niższą, niż 452.100,00 zł netto (czterysta pięćdziesiąt dwa tysiące sto złotych netto)

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej każdej z nieruchomości, przelewem na rachunek bankowy masy upadłości w Santander Bank Polska S.A. BIC/SWIFT Santander: WBK PPLPP, IBAN:PL o numerze 35 1090 2226 0000 0001 3596 7047 i złożenie dowodu wpłaty wraz z ofertą pod rygorem niedopuszczenia do przetargu. Pisemne oferty muszą spełniać wymogi określone w regulaminie przetargu. Oferty należy przysyłać na adres: Biuro Syndyka, ul. Piłsudskiego 62, 48-303 Nysa, do dnia 23.08.2023.Wszelkie dodatkowe informacje odnośnie przedmiotu sprzedaży, regulaminu, oględzin nieruchomości, opisu i oszacowania pod nr tel.601688954,604552678.

OGŁOSZENIE 34267978

Przed Sądem Rejonowym w Lipnie toczy się postępowanie za sygnaturą akt I NS 1 10/23 z wniosku Henryka Lewandowskiego o stwierdzenie zasiedzenia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości zabudowanej położonej w Lipnie przy ulicy Różanej 11, powiat lipnowski, województwo kujawsko - pomorskie, oznaczonej w wypisie z rejestru gruntów Starostwa Powiatowego w Lipnie jako działka numer 2441/1, o powierzchni 00.03.09 ha, dla której w Sądzie Rejonowym w Lipnie V Wydziale Ksiąg Wieczystych urzędzona jest księga wieczysta o numerze WLIL/00010392/3. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i „wykazali swe prawa do wyżej wymienionej nieruchomości, w przeciwnym razie sąd pominie ich w toku dalszego rozpoznawania sprawy i stwierdzi zasiedzenie jej prawa użytkowania wieczystego na rzecz wnioskodawcy o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

1RP

OGŁOSZENIE 34267993

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 1023/21 toczy się postępowanie z wniosku Zofii Nowickiej, Waldemara Nowickiego o stwierdzenie nabycia** przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 129 położonej w Granicy przy ulicy Wspólnej 17a, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. Wzywa się wszystkich zainteresowanych aby w ciągu trzech miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie w Wydziale I Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

OGŁOSZENIE 34268050

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławku toczy się postępowanie oznaczone sygn. akt I Ns 32/23 z wniosku Elżbiety Kaczorowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Ludwice Żołtdowicz z domu Laskowska, córce Andrzeja i Bronisławy urodzonej w dniu 29 listopada 1931 roku we Wrocławku, zmarłej w dniu 12 marca 2022 roku w miejscowości Kurowo - Parcele, ostatnio na stałe zamieszkałej w miejscowości Kurowo - Parcele. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, w szczególności potencjalnych spadkobierców aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swe prawa do spadku po spadkodawczyni, w przeciwnym razie Sąd pominie ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34267994

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej przy alei Wojska Polskiego w Pile

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) ¹ oraz wysokość wadium
Piła, aleja Wojska Polskiego nieruchomość gruntowa niezabudowana działka nr 179 (obręb 1) księga wieczysta PO11/00004751/4 powierzchnia działki 11,4043 ha zgodnie z ewidencją gruntów działka stanowi użytk: RVI – grunty orne UC – teren rozmieszczenia obiektów handlowych o powierzchni sprzedaży powyżej 2000 m ²	24 275 000,00 zł wadium: 2 427 500,00 zł
Termin i miejsce przetargu: 20 października 2023 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 C, II piętro	
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: – www.bip.pila.pl w zakładce Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne, – www.pila.pl w zakładce Przetargi-Nieruchomości, – tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.	
Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły – plac Staszica 10, 64-920 Piła, pokój 122, tel. 67/2104279 lub pokój 123, tel. 67/3488554.	
¹ Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na dzień sprzedaży nieruchomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, z późn. zm.), na dzień publikacji ogłoszenia o przetargu stawka podatku VAT wynosi 23%.	

OGŁOSZENIE 34267847

Niedzielski idzie w zaparte

Minister Adam Niedzielski nie zamierza przeproszać lekarza, którego dane ujawnił na Twitterze. Za to pozwolił, by szpitale, które mają problemy z wystawianiem recept na leki psychotropowe, zwolnić na kilka tygodni z obowiązku sprawdzania, czy pacjenci ich nie nadużywają.

Judyta Watola

Nie milkną słowa oburzenia po piątkowym wpisie ministra zdrowia Adama Niedzielskiego na Twitterze. Niedzielski ujawnił w nim, że dr Piotr Pisula z Poznania, który powiedział „Faktom” TVN, że nie mógł wypisać żadnemu pacjentowi recepty na silne leki przeciwbólowe, wypisał taką receptę same-mu sobie. A więc zdaniem ministra kłamał.

Lekarz nie kłamał. Rozporządzenie, które w środę weszło w życie, mówi o tym, że przed przepisaniem leków psychotropowych lub odurzających lekarz musi sprawdzić, czy pacjent ich nie nadużywa. Bez tego system informatyczny nie pozwala mu wygenerować e-recepty. Niektórzy dostawcy oprogramowania dla szpitali nie zadbali o to, by umożliwić taką weryfikację. Innym problemem jest zgoda pacjenta na dostęp lekarza do danych o poprzednich receptach. Jeśli pacjent nie ma aktywnego IKP, czyli internetowego konta pacjenta, jego dane pojawiają się z automatu. Jeśli ma aktywne IKP, musi lekarza do tego upoważnić. Problem w tym, że wielu pacjentów – np. starsze osoby, które szczerpiły się na COVID – nie ma pojęcia o tym, że ma aktywne IKP.

To wszystko nie ma jednak znaczenia, kiedy lekarz wypisuje receptę dla samego siebie. Wtedy system nie wymaga weryfikacji. Tymczasem Niedzielski nie tylko bezpodstawnie oskarżył TVN i lekarza o kłamstwo, ale też ujawnił, jakie leki sobie przepisał Pisula. To wywołało falę oburzenia i wezwania do zdy-



• **Piotr Pisula w czasie protestu pracowników ochrony zdrowia, 13 września 2021 r.**

FOT. JAKUB KAMINSKI

misjonowania ministra, który ujawniając dane osobowe, łamie prawo.

Także w PiS narasta zniecierpliwienie działaniami Niedzielskiego. Miesiąc temu minister wywołał inną awanturę, wprowadzając limit 300 recept na dzień. Wycofał się z tego dopiero po nacisku polityków, którzy uznali, że naraża na szwank wizerunek partii tuż przed wyborami. – Należy przyznać się do błędu i szukać porozumienia. Nigdy nie jest źle skorzystać ze słowa „przepraszam” – doradzał ministrowi na łamach poniedziałkowego „Super Expressu” przewodniczący sejmowej komisji zdrowia Tomasz Latos z PiS.

Rzecznik: Nie popełniono żadnego przestępstwa

Minister postanowił iść w zaparte. – Kontaktowaliśmy się z placówkami medycznymi, w tym z największą placówką szpitalną w Poznaniu, i usłyszeliśmy, że nie było takiego problemu – stwierdził wczoraj rzecznik resortu Wojciech Andrusiewicz w rozmowie z PAP. – Wpis ministra jest walką z kłamstwem lekarza i nie popełniono tu żadnego przestępstwa. Tego dnia, kiedy ukazał się materiał

w „Faktach” TVN, lekarz ani jednej recepty dla swojego pacjenta nie próbował wystawić, natomiast zdołał wystawić ją sobie – dodał.

Rzecznik MZ dopuścił się manipulacji. Wypowiedź Pisuli została wyemitowana w TVN w czwartek, ale dotyczyła sytuacji z środy, kiedy rozporządzenie weszło w życie, a on był na dyżurze. W czwartek rano z niego zszedł. Stąd tylko jedna recepta dla samego siebie i brak prób wypisania innych. O tym, że Pisula próbował wypisać recepty swoim pacjentom w środę, rzecznik Niedzielskiego jednak nie wspomniał.

Równocześnie jednak przyznał, że są szpitale, które nadal mają problemy z wydaniem recept na leki wymienione w rozporządzeniu. W wielu potrzebna jest aktualizacja oprogramowania, która najpierw musi być przygotowana przez dostawców. Dlatego szpitale będą mogły zwrócić się do Centrum e-Zdrowia o karencję w stosowaniu obostrzeń wynikających z rozporządzenia. Dotyczyć to ma jednak tylko szpitali, które mają „uzasadniony problem”. Prośby szpitali mają być wysyłane do CeZ mailem.

Ustne polecenia ministra

Tymczasem w związku z ujawnieniem przez Niedzielskiego, jakie leki przepisał sobie dr Pisula, kontrolę w Ministerstwie Zdrowia rozpoczęli posłowie Koalicji Obywatelskiej:

Dariusz Joński i Michał Szczerba. Chcieli wiedzieć, jakim sposobem minister, który w sobotę zapewnił w oświadczeniu, że nie wchodził na IKP dr. Pisuli, uzyskał informację o jego recepcie. Wyjaśnień udzielał posłom m.in. dyrektor departamentu innowacji Piotr Węclawik. – Początkowo powiedział, że ustalenie tego zajmie mu dużo czasu. Nie daliśmy temu wiary, bo przecież procedury w tym względzie muszą być jasne. Wtedy okazało się, że po prostu dostał ustne polecenie od ministra, żeby sprawdzić recepty lekarza z Poznania. Przekazał to polecenie szefowi Centrum e-Zdrowia, który niedługo później mu odpowiedział – mówi Joński. – Dopytywaliśmy, w jakiej formie przyszła ta odpowiedź. Węclawik powiedział, że mają specjalnie opracowany system komunikacji i była to zaszyfrowana wiadomość. Kiedy jednak poprosiliśmy o szczegóły, okazało się, że po prostu dostał od szefa CeZ informację, którą potem przez WhatsAppa przesłał Niedzielskiemu. To wszystko dzieje się w państwie, które w ostatnich latach wydało na cyfryzację i bezpieczeństwo naszych danych ponad 60 mld zł – dodaje Szczerba.

Informacja o tym, że wszystko było załatwione „na gębę”, nie powinna dziwić. W zeszłym tygodniu CeZ w odpowiedzi na wniosek Naczelnej Izby Lekarskiej poinformowało, że także limit 300 recept dziennie na lekarza został wprowadzony bez decyzji na piśmie, a nawet sformułowanego wprost ustnego polecenia. „Dokonywanie zmian technicznych w systemie PI inicjowanych przez jego właściciela tj. Ministerstwo Zdrowia nie następuje na podstawie poleceń służbowych, które wydawane są w relacjach pracodawca-pracownik. Wprowadzenie ww. ograniczenia nastąpiło w drodze kontaktów pracowników CeZ z pracownikami Ministerstwa Zdrowia” – napisało CeZ do NIL.

Posłowie chcą także wiedzieć, ilu urzędników miało dostęp do danych o receptach lekarzy i czy podobne sprawdzanie recept odbywało się już wcześniej. Po publikacji „Wyborczej” o tym, że w okręgu wyborczym nr 38, w którym Niedzielski ma kandydować do Sejmu, odbyła się w czerwcu na jego życzenie dwudniowa konferencja sponsorowana przez koncerny farmaceutyczne, Joński i Szczerba zapowiedzieli poszerzenie kontroli także o ten temat. ●

Dr Pisula żąda przeprosin i 100 tys. zł na konto hospicjum

Lekarz grozi sądem

Naczelna Izba Lekarska planuje złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez ministra zdrowia Adama Niedzielskiego. A poznański lekarz, którego dane ujawnił w mediach społecznościowych szef resortu zdrowia, grozi skierowaniem sprawy na drogę sądową, jeśli Niedzielski nie przeprosi.

„Nie ulega wątpliwości, że cytowanym wpisem, jak również treścią oświadczenia z dnia 5 sierpnia 2023 roku naruszył Pan dotkliwie moje dobra osobiste. Pana bezprawne działania doprowadziły m.in. do tego, że w oczach opinii publicznej zostałem narażony na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu lekarza” – pisze lek. Piotr Pisula w wezwaniu przedsądowym do Niedzielskiego.

Wpis, który ma na myśli Pisula, Niedzielski opublikował

w piątek, ujawniając w nim, że lekarz przepisał na siebie leki z grupy psychotropowych i przeciwbólowych. Naczelna Izba Lekarska, związki zawodowe stanęły po stronie Pisuli, zarzucając, że Adam Niedzielski złamał tajemnicę lekarską, naruszył przepisy RODO, art. 51 Konstytucji RP, mówiący, że „władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym”.

Prezes NIL przyznał, że nie wyobraża sobie dalszej współpracy z Adamem Niedzielskim ze względu na utratę zaufania.

Samorząd lekarski stwierdził, że jest to forma zastraszania środowiska lekarskiego, a minister „przekroczył podstawową granicę – złamał prawo do prywatności i tajemnicy lekarskiej”.

Pisula uważa, że Niedzielski, publikując na jego temat informacje wrażliwe i nazywając go

klamcą, nie tylko chciał go zdyskredytować, ale również podważył funkcję, jaką pełni.

– Publicznie z lekarza stałem się osobą, która bierze psychotropy – komentował.

Pisula skierował do Niedzielskiego przedsądowe wezwanie do usunięcia skutków naruszeń dóbr osobistych. Oczekuje od Niedzielskiego, że ten opublikuje przeprosiny na portalu X o treści:

„Przepraszam Pana Piotra Pisulę za naruszenie jego dóbr osobistych. Ubolewam, że z mojej winy sprawy dotyczące Pana sytuacji osobistej były przedmiotem dyskusji w przestrzeni publicznej. Przepraszam, że wpis naraził Pana na utratę zaufania przez Pana zawodu lekarza. Przepraszam również, że w swoim oświadczeniu z dnia 5 sierpnia 2023 roku, niesłusznie napisałem, że upublicznił Pan nieprawdziwe informacje”.

Cała sprawa z receptami dotyka m.in. pacjentów onkologicznych i paliatywnych, którym ograniczono dostęp do silnych leków przeciwbólowych. Pomyślałem, że dobrze byłoby ich wesprzeć w tej sytuacji

PIOTR PISULA

Pisula żąda też, by minister w ciągu 48 godzin wpłacił 100 tys. zł na rzecz poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej.

Inaczej sprawę skieruje na drogę sądową.

Poznańskie Hospicjum Palium Piotr Pisula w przedsądowym wezwaniu do szefa resortu zdrowia wskazał nieprzypadkowo. Podczas studiów lekarskich odbywał tam praktyki.

– Cała sprawa z receptami dotyka m.in. pacjentów onkologicznych i paliatywnych, którym ograniczono dostęp do silnych leków przeciwbólowych. Pomyślałem, że dobrze byłoby ich wesprzeć w tej sytuacji – mówi.

Piotr Pisula jest w trakcie specjalizacji z neurochirurgii. Do 2021 roku był przewodniczącym Porozumienia Rezydentów. Jest członkiem prezydium Okręgowej Rady Lekarskiej Wielkopolskiej Izby Lekarskiej. ●

Marta Danielewicz

Państwo zbiera wrażliwe dane medyczne wykładowców i studentów

Minister zdrowia Adam Niedzielski razem z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarneckim stworzyli listę wszystkich pracowników naukowych, doktorantów i studentów zaszczepionych i niezaszczepionych przeciw COVID-19. Zdaniem RPO mogło dojść do naruszenia konstytucji.

Anita Karwowska

Podobnie jak RPO ocenia to Wojciech Klicki z fundacji Panoptykon specjalizującej się w temacie ochrony prywatności w dobie nowych technologii. – Skuteczne państwo opiera swoją politykę na analizie danych, w tym danych osobowych, jednak musi to robić na podstawie konkretnych przepisów, a nie indywidualnych decyzji urzędników. Musi też działać realna kontrola nad tym, jak te dane są wykorzystywane – mówi „Wyborczej”. Wyjaśnia, że do celów statystycznych nie było konieczności łączenia informacji z danymi osobowymi. – Bazy danych muszą być konstruowane tak, by uwzględniały ochronę danych osobowych. Ta została skonstruowana nieprawidłowo – ocenia ekspert.

Zapytaliśmy resorty Czarnecka i Niedzielskiego, do czego posłu-

żyły im zebrane na uczelniach dane. Do zamknięcia tekstu nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Państwo używa danych w walce z nieposłusznymi obywatelami

Pytanie o to, na jaką skalę i w jakich celach państwo wykorzystuje wrażliwe dane o obywatelach, w ostatnich dniach wybrzmiewa wyjątkowo mocno po tym, jak w piątek wieczorem minister zdrowia Adam Niedzielski ujawnił w mediach społecznościowych, jaką receptę wystawił na siebie poznański lekarz Piotr Pisula. Medyk wcześniej zgłaszał publicznie zastrzeżenia do funkcjonowania nowego systemu wystawiania e-recept. Ujawnienie przez ministra poufnych danych zostało więc powszechnie odebrane jako próba ukarania niewygodnego leka-

rza i zastraszenie innych obywateli, na wypadek gdyby mieli ochotę krytykować władzę.

Zanim wybuchła ta afera uderzająca w fundamenty zaufania obywatela do państwa, przedstawiciele obozu rządzącego już kilkakrotnie ujawniali dane wrażliwe na temat osób, których sprawy zagroziły ich interesom.

Komendant główny policji gen. Jarosław Szymczyk wyemitował nagrania z rozmowy lekarki z dyspozytorem numeru alarmowego 112 w związku ze sprawą Joanny

z Krakowa. Kobieta została poddana skandalicznej interwencji ze strony funkcjonariuszy, bo ci dowiedzieli się, że kilka dni wcześniej przyjęła pigułkę aborcyjną. W obronie „swoich ludzi” Szymczyk upublicznił całej Polsce informacje o jej problemach zdrowotnych i w życiu osobistym.

Podlegający Zbigniewowi Ziobrze prokurator upublicznił pełne dane ofiary młodej kobiety, którą w centrum Poznania napadła ulubienica środowisk prawicowych Marika Matuszak. W Szczecinie jednej z ginekolożek służby zarekwirowały całą dokumentację medyczną pacjentek w poszukiwaniu śladów pomocy w aborcji.

Warto też przypomnieć czas protestów kobiet po zaostrzającym prawo antyaborcyjne wyroku Trybunału Konstytucyjnego, kiedy wrogiem publicznym władzy stała się liderka OSK Marta Lempart. Wtedy prorządowe media podały informacje, że aktywistka w przeszłości starała się o przyjęcie do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Wszystkie te sprawy uświadamiają obywatelom, że dane osobowe mogą być wykorzystane nie tylko do realizowania ustawowych obowiązków państwa, ale jako narzędzie

działania do wpływania na decyzje obywateli, straszenia, zastanawiania się, czy opłaca się w takich warunkach być wobec rządzących krytycznym – komentuje Wojciech Klicki.

„Ochrona danych osobowych nie jest dla polityków wystarczająco ważna”

Tymczasem parlamentowi nie udało się powołać nowego szefa UODO. W czerwcu Senat odrzucił kandydaturę Jana Nowaka na drugą kadencję w roli prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ale pełni on urząd do czasu wyboru następcy. O innego kandydata opozycja nie walczyła, inaczej niż w przypadku batalii o obsadzenie stanowiska RPO po końcu kadencji prof. Adama Bodnara. Zdaniem organizacji zajmujących się ochroną danych osobowych oznacza to, że – mimo rosnących zagrożeń – temat ten nie jest dla polityków wystarczająco ważny. ●

Wszystkie te sprawy uświadamiają obywatelom, że dane osobowe mogą być wykorzystane nie tylko do realizowania ustawowych obowiązków państwa, ale jako narzędzie władzy

WOJCIECH KLICKI

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Ostatni mędrzec Ameryki. O krętej drodze Cormaca McCarthy’ego opowiada Maciej Jarkowiec

Olga Tokarczuk o powieści, którą kocha najbardziej

Miasto, które się droczy, czyli Warszawa według Doroty Masłowskiej

Nasz stały dodatek „Książki dla dzieci i młodszych dorosłych”

Czy da się uratować plażę

Na rower i do pociągu – po ulgę i relaks

wyborcza

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Cormac McCarthy

thrillerem wieńczy dzieło

OLGA TOKARCZUK: czego nas uczą ekscentrycy

Rozmowy z PAMUKIEM, SOLNIT i KUANG

Jak robić nic i nie zwariować

Sponsorka numeru: **Madonna**

NR 3 (49)

czerwiec 2023

cena 19,99 zł

(w tym 8% VAT)

indeks 22603

www.wyborcza.pl

W sprzedaży

20

kryminałów wszech czasów

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Kolejny tysiąc żołnierzy ma trafić na granicę polsko-białoruską

Straż Graniczna zwróciła się do MON o wysłanie na granicę polsko-białoruską kolejnych żołnierzy. W sumie będzie ich tu co najmniej 3 tysiące.

Maciej Chołodowski

Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik rozpoczął poniedziałkową (7 sierpnia) konferencję prasową od oświadczenia: – Nadal rośnie presja migracyjna na granicy białoruskiej. Mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją przez służby Rosji i Białorusi. Coraz silniejszą, coraz bardziej intensywną na granicy polsko-białoruskiej.

Wąsik przyznaje, że płot da się sforsować

Jak to określił Wąsik, „akwizycja poprzez przemytników i służby specjalne z Białorusi i Rosji” cudzoziemców przekraczających tę zieloną granicę odbywa się w ponad 40 krajach, bo tylu narodowości reprezentantów zatrzymywała polska SG.

Podkreślał: – Cały ten proceder jest organizowany przez pograniczników białoruskich.

Wspominał o coraz większej agresji osób próbujących przekraczać granicę wobec mundurowych znajdujących się po polskiej stronie płotu. „Rzucane są co chwilę butelki, kamienie, konary, padają strzały z proc”. Dodawał, że przekroczenia stalowego płotu (za 1,6 mld zł z budżetu państwa) na tej granicy są możliwe, bo służby białoruskie próbują go uszkodzić. Tu napomknął: – Używają do tego elektronarzędzi, siłowników, rozpierają zaporę i próbują wycinać elementy pionowe.

I przyznał: – Największe przejście w momencie, w którym udało się uszkodzić zaporę, to 93 osoby. 88 z nich zostało ujętych przez Straż Graniczną.

Dodawał: – Dzisiaj mamy już cztery linie zabezpieczające, poczynając od pierwszej przy zaporze.

Szczegółów dotyczących tych linii nie ujawniał, bo to – jak mówił – szczegóły operacyjne. Za to poinformował, że komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG To-



• **Granica polsko-białoruska** FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

masz Praga wystąpił do MON o przesunięcie na tę granicę kolejnego tysiąca żołnierzy.

Przypomnijmy, że 2 lipca szef MSWiA Mariusz Kamiński obwieścił: „W związku z napiętą sytuacją na granicy z Białorusią podjąłem decyzję o wzmocnieniu naszych sił grupą 500 funkcjonariuszy policji z oddziałów prewencji i kontrterrorystami. Dołączą oni do 5000 funkcjonariuszy Straży Granicznej i 2000 żołnierzy pilnujących bezpieczeństwa tej granicy Pol-

ski”. Po wlocie na terytorium Polski (nad Białowieżą) dwóch śmigłowców szef MON Mariusz Błaszczak wspominał o kolejnych żołnierzach i dodatkowym sprzęcie skierowanym na granicę (o konkretnej dodatkowej liczbie żołnierzy Błaszczak wówczas nie mówił).

Grupowani bezpośrednio w placówkach

Uczestniczący w poniedziałkowej konferencji generał Praga stwierdził, że białoruskie służby graniczne „stały się zwykłą grupą przestępczą, która organizuje nielegalną migrację i czerpie z tego ogromne profity, co nie odbywa się bez wiedzy z Mińska”.

Prezentował, jak ma wyglądać obecnie ten proceder po białoruskiej stronie: – Nielegalni migranci są obecnie przede wszystkim grupowani bezpośrednio w placówkach granicznych bądź bezpośrednio w ich okolicy i w momencie, kiedy strona białoruska stwierdzi, że właściwe jest dokonanie próby nielegalnego przekroczenia granicy, te osoby są podwożone bezpośrednio do linii.

Informował, że prób przekroczenia nielegalnie granicy polsko-białoruskiej w tym roku było 19 tysięcy, a w całym ubiegłym roku – niecałe 16 tysięcy. W lipcu bieżącego roku w tym względzie odnotowano rekord – próbowało przedostać się prawie 4 tysiące osób. Jak przywoływał, dane te są porównywalne z pierwszymi tygodniami kryzysu migracyjnego (humanitarne-go) na tej granicy, kiedy we wrześniu 2021 r. do Polski próbowało przedostać się 7,6 tys. osób, w październiku – 17,5 tys., a listopadzie – prawie 9 tys. Danymi co do skutecznych przekroczeń nie podał, podobnie jak wcześniej nie robiły tego służby informacyjne tej formacji.

Praga wychwalał jednak skuteczność stalowego płotu, bo dzięki niemu – jak wyliczał – nie przekraczają polskiej granicy z Białorusią setki tysięcy cudzoziemców. Dodawał: – W tym roku postawiliśmy zarzuty 490 osobom za to, że próbowały przedostać się od strony polskiej w rejon granicy polsko-białoruskiej, aby odebrać nielegalnych migrantów. W większości byli to obcokrajowcy, którzy chcieli te osoby przerzucić głównie do Niemiec. ●

Białoruskie służby graniczne stały się zwykłą grupą przestępczą, która organizuje nielegalną migrację i czerpie z tego ogromne profity, co nie odbywa się bez wiedzy z Mińska

GEN. TOMASZ PRAGA

Robert Biedroń: Romana Giertycha już na pewno nie będzie w pakcie senackim

– Wśród naszych kandydatów do paktu senackiego nie będzie Romana Giertycha – powiedział Robert Biedroń. I dodał, że jeśli Giertych wystartuje, to będzie miał swoją przeciwniczkę.

„Tuż po ogłoszeniu wyborów przez prezydenta zamierzamy przedstawić wszystkich kandydatów i kandydatki paktu senackiego. W tym pakiecie na pewno nie będzie Romana Giertycha” – powiedział w poniedziałek rano w radiowej Trójce Robert Biedroń, europoseł i wiceprzewodniczący Lewicy.

Adwokat Roman Giertych był w przeszłości politykiem Ligi Polskich Rodzin, wicepremierem oraz ministrem edukacji w rządzie PiS-LPR-Samoobrona. Obecnie jest jednym z największych krytyków rzą-

Giertych to jest ojciec chrzestny Konfederacji i wprowadzał Młodzież Wszechpolską na salony polskiej polityki. Przypomnę, że cenzurował podręczniki szkolne, cenzurował Gombrowicza, robił rzeczy, które bez względu na nasze barwy polityczne są nie do zaakceptowania. Nigdy z tych rzeczy się nie wythumaczył i nie przeprosił za nie

ROBERT BIEDROŃ

du Zjednoczonej Prawicy. Chce wystartować w wyborach do Senatu. Początkowo szukał rekomendacji w PO i u Szymona Hołowni. Ostatecznie jednak żadna z partii nie zaproponowała mu miejsca na liście.

– Giertych nie został zgłoszony oficjalnie i wynegocjowany przez

żadne ugrupowanie, które brało udział w tworzeniu paktu senackiego – powiedział wicelider Lewicy. – Przy stole negocjacyjnym takie nazwisko nie padło, nie było negocjowane i już nie będzie negocjowane, bo pakiet senacki został domknięty – dodał.

Zdaniem Biedronia pakt senacki jest „demokratyczny”, więc miejsce Giertycha nie byłoby tam „naturalne”.

– To jest ojciec chrzestny Konfederacji i wprowadzał Młodzież Wszechpolską na salony polskiej polityki. Przypomnę, że cenzurował podręczniki szkolne, cenzuro-

wał Gombrowicza, robił rzeczy, które bez względu na nasze barwy polityczne są nie do zaakceptowania. Nigdy z tych rzeczy się nie wythumaczył i nie przeprosił za nie – wyjaśniał europoseł.

W „Wyborczej” pod koniec lipca pisaliśmy, że liderzy pozycji planowali, że jeśli będzie miejsce w jednym z tzw. trudnych okręgów, to Giertych będzie mógł tam wystartować jako kandydat niezależny, a pakt nie wystawi mu konkurencji. Ale również te ustalenia – zdaniem Biedronia – są już nieaktualne.

– Ta sprawa już jest zamknięta. Jeżeli Roman Giertych wystartuje, to będzie miał swoją przeciwniczkę z paktu senackiego, która oficjalnie będzie przez nas zgłoszona – powiedział wicelider Lewicy. ●

Jakub Łukaszewski

Apel Postulujemy marginalizację umów-zleceń

Komisja Europejska pracuje nad nowymi rozwiązaniami, które miałyby radykalnie ograniczyć skalę umów cywilnoprawnych. Chodzi o wprowadzenie wymogu domniemania zatrudnienia na etat w pracy wykonywanej za pośrednictwem platform internetowych. Dyrektywa dotyczy pracowników, takich jak kurierzy, kierowcy czy dostawcy jedzenia, ale jej zasięg może być o wiele większy. Trudno bowiem zakładać, że wprowadzenie domniemania umowy o pracę miałoby dotyczyć tylko wybranych branż.

Podzielamy stanowisko Komisji Europejskiej, że powinny powstać konkretne przepisy dotyczące pracy platformowej. Pracownicy aplikacji są rozproszeni i słabo zorganizowani, więc potrzebne są odgórne regulacje, które ograniczą samowolę właścicieli aplikacji. Rekomendowaną przez nas drogą zmian byłoby wpisanie pracy platformowej do Kodeksu pracy i objęcie pracowników aplikacji przepisami kodeksowymi, łącznie z prawem do urlopu wypoczynkowego i chorobowego czy regulacjami dotyczącymi czasu pracy. Praca kurierów Glovo czy Pyszne.pl jest bardzo elastyczna, ale mają określonego pracodawcę i ich praca nie różni się znacząco od pracy pracowników restauracji czy sklepów.

Jednocześnie uważamy, że praca nad dyrektywą dotyczącą pracy wykonywanej za pośrednictwem platform to dobra okazja, by radykalnie ograniczyć skalę umów cywilnoprawnych w Polsce. Zgodnie z dyrektywą Komisji Europejskiej instytucje kontrolne, takie jak Państwowa Inspekcja Pracy, będą mogły podejmować decyzje zamiany śmieciówki na umowę etatową. Ten kierunek zmian jest nam bliski od dawna.

Ale warto pójść znacznie dalej. Naszym zdaniem umowy-zlecenia docelowo powinny zostać zmarginalizowane. Zdecydowana większość z nich to ukryte umowy etatowe i pracodawcy zatrudniają pracowników w ramach umów zleceń tylko po to, aby pozbawić ich prawa do urlopu i móc w każdej chwili zerwać z nimi współpracę. W związku z tym postulujemy, aby w przepisach Kodeksu pracy i Kodeksu cywilnego radykalnie ograniczyć możliwość zawierania umów-zleceń. Umowy te mogłyby być stosowane w nielicznych przypadkach, enumeratywnie wymienionych w przepisach prawa. Natomiast zdecydowana większość umów zleceń powinna być automatycznie zamieniona na umowy etatowe. Dotyczy to całych branż, takich jak handel, gastronomia czy ochrona. W sytuacji prac wykonywanych krótkotrwale pracodawcy mogliby zatrudniać, pracowników w ramach umów na czas określony, ale umowy-zlecenia powinny być niedopuszczalne. ●

Piotr Szumlewicz

Przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

Czy jest miejsce na bunt i nieposłuszeństwo obywatelskie?

Nie chcę pracować w szkole, jakiej chciałby minister Czarnek

Jakie oczekiwania wobec nas – nauczycielek i nauczycieli – ma społeczeństwo? Jakie oczekiwania mamy my wobec osób uczniowskich? Czego oczekują od nas dyrektorki, a czego kuratorki lub minister? Czego oczekujemy od siebie nawzajem? Czy obecna sytuacja pozwala na bunt i nieposłuszeństwo obywatelskie?

Każda osoba pracująca w szkole odpowie na te pytania inaczej. Będzie to zależało od miejsca, w jakim pracuje, czy w dużym mieście, czy na wsi, od samorządu i jego politycznych konotacji, od sytuacji rodzinnej, od odporności psychicznej na hejt w sieci i krytykę.

Moja perspektywa jest perspektywą nauczycielki uprzywilejowanej: pracuję w Warszawie, mogę liczyć na wsparcie samorządu, nie mam na utrzymaniu dzieci, czyli mogę pozwolić sobie na bunt, mogę publicznie nie zgadzać się z ministrem i działaniami kuratorki Nowak, mogę nosić tęczowe przypinki lub odpowiadać na pytania dzieci, które przez pewne osoby mogłyby być uznane za kontrowersyjne.

Pracę w państwowej szkole zaczęłam dziewięć lat temu. Nie ukrywam, że na początku zdecydowałam się „na rok”, aby podjąć decyzję, co chcę robić zawodowo dalej. Nie miałam wśród bliskich osób nauczycielek, nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, jacy będą uczniowie i uczennice oraz ich rodzice. W mediach trafiałam na narracje o roszczeniowych rodzicach i leniwych nauczycielach. Najmniej słyszałam o dzieciach. Wiedziałam, że każda grupa szkolna ma wobec siebie oczekiwania, w których jest dużo żalu i niezrozumienia.

Wiedziałam też, że każda osoba w społeczeństwie ma swój pomysł na szkołę i wie, jak system, praca pedagogów i pedagogów powinien wyglądać. W Polsce każdy i każda jest ekspertem od edukacji.

System traktuje nas jak trybiki

Ja miałam dużo szczęścia, bo pracę w szkole zaczęłam od świetlicy szkolnej. Jest to miejsce, w którym oczekuje się najmniej. Nie mam ocen, programu nauczucowego przez ministerstwo, rodzicom zależy na tym, aby dziecko spędziło bezpiecznie czas po lekcjach. Wydawałoby się – kompletny luz. Właśnie dzięki temu luzowi mogłam pozwolić sobie na długie godziny spędzone na dywanie na rozmowach na ważne tematy. A co jest ważnym tematem, gdy ma się 7, 8 lub 9 lat? Są to nowa siostra, rozwód, plastikowe butelki, prawa dziecka i Roblox, wszystko równie ważne. Mogłam budować relacje i pracować nad zaufaniem, nie tylko między mną a dziećmi, ale także między mną a rodzicami, bo wtedy miałam się z nimi często i mia-



FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

łam czas na rozmowę także z nimi. Dzięki temu stwierdziłam, że praca w szkole jest tym, co chcę robić, ale nie chcę pracować w szkole nietolerancyjnej, wykluczającej, tak dalekiej od współczesnego świata. Nie chcę pracować w szkole, jakiej chciałby minister Czarnek. Relacji brakuje mi w innych miejscach w szkole, czyli tam, gdzie pojawiają się materiały, oceny i mało czasu. Czy jest to wina nauczycielek? Nie, to system traktuje nas, osoby uczniowskie i rodziców, jak trybiki w maszynie. Wpadamy w pułapkę wyników. Oczekujemy i rozliczamy oraz jesteśmy rozliczani. Od kilku lat jestem nauczycielką współorganizującą kształcenie i obserwuję pracę nauczycielek przedmiotowych. Ich praca to wieczny wyścig, one chcą przekazać jak najlepiej to, co narzucił system, chcą poznać dzieci, ich trudności i ich talenty, ale czas – mają go za mało.

Jeśli nie jest się nauczycielką języka polskiego, może WOS-u, to szanse na rozmowę z uczniem, wymianę poglądów są właściwie żadne.



*Gdy walczymy
o wolną edukację,
opartą na szacunku
i współczesnej
wiedzy, to zostajemy
same i sami,
w czasie strajku
oraz na późniejszych
protestach pod MEiN
była nas garstka,
tylko środowiska
nauczycielskie*

MARIA KOWALEWSKA

W tej pogoni łatwo przegapić prawdziwe kłopoty. Młode osoby z każdej strony zasypywane są oczekiwaniami: od rodziców, nauczycieli, presją z social mediów, z mediów tradycyjnych. Obecne dzieci i nastolatki dorastają w czasach z pandemią, wojną za granicą, kryzysem gospodarczym. To nie jest tak, że to wyjątkowo kruche pokolenie. To pokolenie, które wiele spotkało.

Od nauczycieli wymaga się, że oprócz uczenia będziemy zauważać problemy i dawać realną pomoc. My chcemy być wsparciem, ale musimy mieć zasoby, aby to robić.

Czego my, nauczyciele, możemy oczekiwać od społeczeństwa

W 2019 roku, podczas strajku nauczycielskiego buntowałyśmy się przeciwko przeladowanej podstawie programowej. Żądanie jej okrojenia było jednym z naszych postulatów. Od lat mówimy, że chcemy szkoły kompetencji kluczowych, a nie szczegółowych wiadomości. Odchudzona podstawa programowa to więcej czasu na relacje. Oczywiście, w czasie strajku mówiliśmy także o naszych wynagrodzeniach. Trudno się pracuje, kiedy na dzień dobry w pracy dostaje się wynagrodzenie bliskie pensji minimalnej. Przez lata utwierdzano społeczeństwo w przekonaniu, że praca nauczycielki to misja i powołanie z wieloma benefitami, więc w tym przypadku szczególnie nie wypada mówić o pieniądzu.

A czego można oczekiwać od osób, które wypełniają misję? Zangażowania na 100 proc., pokory oraz zadowolenia z pensji. W czasie strajku nasze postulaty placowe wzbudzały najwięcej kontrowersji, krytykowano je najszerszej, radzono, abyśmy poszły do prawdziwej, ciężkiej pracy. Nawet, a może przede wszystkim, rząd chciał nas „dobić i poniżyć falą hejtu” (maile Dworczyka).

Strajk był ciężkim momentem dla wielu osób pracujących w szkołach. Trudno buntować się, wykazywać nieposłuszeń-

stwo obywatelskie, gdy podstawowe potrzeby, najniższy poziom piramidy Masłowa, nie są zabezpieczone. Wiele osób stawalo przed wyborem: kolejne dni strajku, czyli czas bez wynagrodzenia, a powrót do pracy, bo nie utrzymają rodziny.

Społeczeństwo oczekuje od nas wiele, a czego my, nauczycielki i nauczyciele, możemy oczekiwać od społeczeństwa?

Stoimy ramieniem w ramieniu obywatelskie i za kilka lat nie stać dalej na ulicach w obronie sądów, godnego traktowania wszystkich osób, ale gdy walczymy o wolną edukację, opartą na szacunku i współczesnej wiedzy, to zostajemy same i sami, w czasie strajku oraz na późniejszych protestach pod MEiN była nas garstka, tylko środowiska nauczycielskie.

Aby tworzyć społeczeństwo obywatelskie i za kilka lat nie stać dalej na ulicach w obronie demokracji i praw człowieka, musimy uczyć tych wartości i walczyć o edukację. Ale musimy walczyć razem: nauczycielki i nauczyciele, młodzież, społeczność studencka, rodzice, środowiska akademickie.

Nauczyciele buntują się na różne sposoby: nie korzystamy z podręczników Roszkowskiego, prowadzimy lekcje o prawach człowieka, o zmianach klimatycznych, protestujemy i w najbardziej dramatyczny dla społeczeństwa sposób: po cichu odchodzimy z zawodu. ●

Maria Kowalewska

Suwalczanka mieszkająca w Warszawie, nauczycielka, pedagożka specjalna, edukatorka praw człowieka, trenerka edukacji antydyskryminacyjnej oraz aktywistka edukacyjna związana z inicjatywą Wolna Szkoła.

Tekst powstał przy współpracy z S.O.S. dla edukacji.



• listy@wyborcza.pl

Marcelina Szumer-Brysz

ANTALYA

Na obrzeżach Antalyi (metropolia wraz z przyległościami liczy blisko 1,4 mln mieszkańców), przy drodze prowadzącej do Belek, stoi Kreml. Ceglastoczerwone wieżyczki, pasiaste i nakrapiane kolorowe kopuły imitują najsłynniejszą moskiewską budowlę. Zamiast placu Czerwonego mamy jednak wielkie baseny.

Budowla o nazwie Kremlin Palace to pięciogwiazdkowy hotel, który upodobali sobie, co dość oczywiste, turyści z Rosji. Luksusowy przybytek oglądamy z okien miejskiego autobusu, który ma tu przystanek.

– Cała Antalya to jeden wielki Kremlin Palace – zwraca się do nas po polsku blondynka z siedzenia obok. Elina jest Ukrainką. Trochę mieszkała w Polsce, więc zna język. Potem poznała męża i wyjechała do Turcji. – Pięć lat temu, na długo przed wojną – wyjaśnia.

Twierdzi, że choć Rosjan w Antalyi zawsze było dużo – w mieście działa przecież nawet prywatna rosyjska szkoła – od wybuchu wojny gwałtownie ich przybyło. A każdy kolejny pobór do woj-ska ogłoszony przez Władimira Putina oznacza następną falę przybyszy.

Pełno Rosjan i Ukraińców

Według miejskich danych, podanych na początku roku przez magistrat, w Antalyi mieszka 177 tys. cudzoziemców. Chodzi o tych, którzy mają tzw. ikamet, czyli pozwolenie na pobyt dłuższy niż trzy miesiące, co umożliwia wiza.

Prym wiodą właśnie Rosjanie, których jest 50 tys. Za nimi są Ukraińcy – 20 tys.

Portal Antalyamingunde.com pisze zarówno o Rosjanach, którzy przyjechali do Antalyi, by uniknąć poboru, jak i o tysiącach pracowników branży IT i technologicznych gigantów takich jak Yandex, którzy dostali od pracodawców zgodę na pracę zdalną i kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, osiedlili się w Turcji.

Podobno pracodawcy nagle zmienili zdanie i – w obawie przed „drenażem mózgów” – odwołali pracowników z zagranicy, dając im zaledwie kilkanaście dni na powrót, a ich odpływ wkrótce ma być zauważalny i przełożyć się np. na spadek cen...

Miasto puchnie jak balon

Ale Turcy raczej się nie łudzą. – Jedni wyjadą, przyjadą następni – słyszę od dziewczyny, która pracuje jako guvenlik, ochroniarka, odzwiernia w Acisu Sitesi, jednym z zamkniętych osiedli. Tylko tutaj zamieszkały ostatnio trzy albo cztery rosyjskie rodziny.

– Nie rzucają się w oczy i prawie z nikim nie rozmawiają – opowiada guvenlik. – Oni mi nie przeszkadzają, wzrost cen – tak.

Nawet jeśli o podwyżki młoda Turczynka powinna bardziej winić inflację niż przybyszków, faktem jest, że zwiększony popyt wywindował ceny nieruchomości w regionie. W dzielnicach Muhlatpa-sa, Finike, Demre, Serik, Kepez czy Manavgat ceny najmu czy kupna mieszkania wzrosły o 200 proc. albo i więcej, bo

Mała Moskwa w Turcji

Rosyjskie napisy w centrach handlowych, autobusach i punktach firm telekomunikacyjnych to codzienność w Antalyi, turystycznej metropolii. Na tureckiej riwierze Rosjanie na potęgę kupują nieruchomości i urządzają sobie życie w sąsiedztwie... Ukraińców, których też jest sporo. Co na to Turcy?



• Budowla o nazwie Kremlin Palace w Antalyi to pięciogwiazdkowy hotel, który upodobali sobie, co dość oczywiste, turyści z Rosji

FOT. BEKIR BEKTAS/
AFP/EAST NEWS

jak informuje portal Antalyamingunde-mi.com, czynsze wynoszące wcześniej 5 tys. lir sięgają dziś 25 tys., zaś mieszkanie, które przed rokiem kosztowało 1 mln lir, warte jest dziś 5 mln.

Do tego po wprowadzeniu przez rząd po lutym trzęsieniu ziemi przepisów uniemożliwiających podwyższanie najemcom czynszów właściciele starają się ich po prostu wykurzyć, zrywając umowy albo wnosząc sprawy o eksmisję. Wszystko po to – twierdzi portal – by móc drożej wynająć lokal Rosjanom.

Powstały też rosyjskie agencje nieruchomości, wyspecjalizowane w wynajmowaniu Rosjanom mieszkań, których właścicielami są ich rodacy.

– Kiedyś to było miasto emerytów i studentów, teraz wszystko się zmieniło. Pojawiają się nowe problemy. Antalya puchnie jak balon. Taki napompowany do granic balon kiedyś musi pęknąć – uważa Hasan Aygü, kierownik katedry badań nad migracjami Uniwersytetu Akdeniz w rozmowie z dziennikarzami gazety „Hurriyet”.

Z cyrylicą i językiem arabskim

Z części tych problemów, na które tak bardzo narzekają mieszkańcy Antalyi, zdało sobie sprawę i państwo. Już w ubiegłym roku ministerstwo spraw wewnętrznych zamknęło możliwość osiedlania się w najpopularniejszych wśród przyjezdnych dzielnicach metropolii. Nowi emigranci nie dostaną w nich pozwolenia na długoterminowy pobyt.

Na razie jednak nikogo to nie zniechęciło. Portal HaberERK.com informuje, że liczba firm zakładanych w Antalyi przez rosyjskich inwestorów wzrosła o ponad 500 proc., a przez Ukraińców – o 150 proc. Branże? Rolnictwo, budownictwo, usługi kosmetyczne, spa, sport, rozrywka, reklama...

Co ciekawe, podczas gdy kilka lat temu władze zakazały umieszczania w przestrzeni publicznej szyldów i reklam w języku arabskim (który to zakaz notorycznie łamią syryjscy przedsiębiorcy, w Izmirze kilka dni temu miejscy urzędnicy kolejny raz demonstrowali arabskie napisy), te po rosyjsku, które w Antalyi można spotkać na

każdym kroku, nikomu nie przeszkadzają. Wcześniej też były, ale głównie w miejscach turystycznych. Dziś szyldy pisane cyrylicą są w księgarniach, kwiaciarniach czy u mechaników samochodowych. Nawet miasto niektóre ważne ogłoszenia zamieszcza już po turecku i rosyjsku.

Są też przychodnie dla rosyjskojęzycznych pacjentów. Jedną z nich od lat

prowadzi dr Emin Ali Tutuncu. Twierdzi, że od wybuchu wojny ma trzy razy więcej pacjentów.

Do tego szkoły. Dziennik „Yenicag” informuje, że w ławkach z tureckimi dziećmi, w szkołach prywatnych i publicznych, siedzi dziś 4 tys. Rosjan i 1 tys. uczniów z Ukrainy.

Turcy nie widzą różnicy

Pytam Elinę, jak Ukraińcy radzą sobie z sąsiedztwem Rosjan. Czy nie dochodzi do spięć i nieporozumień? I co na to wszystko Turcy?

– Nie, raczej nie. Turcy traktują nas tak samo, nie widzą różnic, a czasem nie rozumieją, dlaczego my się nie lubimy. Gdy tłumaczę, że trwa wojna, to współczują, ale obu stronom. Gdy dziewczyny w pracy chcą mnie zabrać na rosyjską komedię, nie rozumieją, dlaczego nie chcą, skoro przecież rozumiem język – tłumaczy Elina.

Mówi, że nie czuje do Rosjan nienawiści, tylko po prostu nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

– Większość Ukraińców nosi przypięte żółto-niebieskie wstążki albo jakieś znaczki, żeby nikt nas nie wziął za Rosjan – wyjaśnia Elina. – A gdy już spotykam Rosjan, to albo nie rozmawiamy, albo mi mówią, że też nienawidzą Putina, ale nic nie mogą zrobić. Czasem chodzę na ukraińskie mityngi i tam bywają także Rosjanie. Stoją ze swoją flagą, ale biało-niebieską. Czerwień wyrzucili, bo nie chcą krwi i wojny. Współpracują z ukraińskimi wolontariuszami, przyjmują u siebie, w Antalyi, Ukraińców, zbierają pieniądze i kupują samochody dla ukraińskiego wojska. A niektórzy nawet nauczyli się ukraińskiego. Szanuję ich za to, ale nie chcę przyjaźni. Może potem, po naszym zwycięstwie – zobaczymy.

I dodaje: – Na moim osiedlu też mieszkają Rosjanie. Pewnego razu 12-letni chłopczyk w rozmowie z moją koleżanką oznajmił: „Nienawidzę Ukraińców, bo zrobili tak, że nas, Rosjan, nikt nie lubi”. ●

Z głębokim smutkiem żegnamy

Wiesława Saleja

Właściciela i Dyrektora Przedstawicielstwa
UNIQA TU S.A. / UNIQA TUŃZ S.A.
w Gorzowie Wielkopolskim.



Rodzinie, najbliższym i przyjaciółom

składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Zarząd UNIQA wraz z pracownikami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34265040

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



prof. dr hab.
Bogdana Grzelońskiego

Wieloletni przewodniczący
Rady Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości,
dyplomata, historyk, były ambasador RP w Kanadzie.
Człowiek pełen wielkiej życzliwości dla ludzi
i niezwykłego poczucia humoru.

Rodzinie oraz Najbliższym

składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Rada, Zarząd i Pracownicy
Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości

www.nekrologi.wyborcza.pl/34267914

Rosjanie w Antalyi

177

TYS.

• cudzoziemców (tych, którzy mają tzw. ikamet, czyli pozwolenie na pobyt dłuższy niż trzy miesiące, co umożliwia wiza) mieszka w Antalyi. Prym wiodą Rosjanie, których jest 50 tys.

Odstawiliśmy na bok potrzeby

– Dłużej zastanawiamy się nad zakupem. Gdy jest nietrafiony, częściej go reklamujemy, więcej czasu poświęcamy na odzyskanie pieniędzy.

ROZMOWA Z
DR KATARZYNA SEKŚCIŃSKĄ
z Uniwersytetu Warszawskiego

ANNA POPIOLEK: Mamy rekordową inflację, w czerwcu 11,5 proc., w lipcu powyżej 10 proc., kilka miesięcy temu było to 18,4 proc. Jak spojrzymy, o ile ceny wzrosły w ciągu dwóch lat, wychodzi 30 proc. Jak wpływa to na sytuację finansową gospodarstw domowych?

DR KATARZYNA SEKŚCIŃSKA: Z jednej strony inflacja wpływa na nasze realne zasoby finansowe, a z drugiej strony na subiektywne poczucie bezpieczeństwa finansowego. W badaniu, które przeprowadzałam dla fundacji Think!, pytałam Polaków m.in. o ich sytuację finansową. 30 proc. badanych oceniało ją pozytywnie, a połowa mówiła wprost, że jest gorzej niż rok temu. Mało tego – uważali, że ten trend będzie się utrzymywał. Dodatkowo zaledwie 27 proc. mówiło, że czuje się bezpiecznie finansowo, a 28 proc., że ma poczucie finansowej stabilności. Tylko co piąty dorosły Polak ocenił pozytywnie stan swojego zabezpieczenia finansowego na przyszłość. Nie dotyczy to tylko emerytury, Polacy boją się też utraty pracy.

Czy rzeczywiście wszyscy muszą oszczędzać? Zgodnie z badaniami mniej więcej trzech na dziesięciu ankietowanych nie odczuwa wzrostu cen albo im to nie przeszkadza,



FOT: SHUTTERSTOCK

nie uważają, żeby inflacja pogarszała ich sytuację finansową.

– Nie wszyscy muszą, ale dobrze by było, żeby wszyscy oszczędzali. Ci, którzy dziś nie odczuwają inflacji, mieli nadwyżki finansowe pozwalające ukryć wzrost cen. Większość takich osób przynajmniej w jakimś stopniu oszczędzała resztowo, a więc na ich koncie na koniec miesiąca zostawały jakieś niewydane środki, ale ich wysokość nie była kontrolowana i nie były one celowo odkładane. Dziś tej grupie na koniec miesiąca zostaje mniej nadwyżki, ale wciąż nie zadłuża się, by realizować bieżące potrzeby, więc pozornie wszystko jest po staremu, tylko saldo na koncie przyrasta jakby wolniej. Inna grupa tych, którzy nie zauważyli drożyzny, przejada swoją poduszkę finansową i niedługo zorientuje się, że jej oszczędności zostały uszczuplone. Obie te grupy w perspektywie kilku, może kilkunastu miesięcy (w zależności od wysokości nadwyżki finansowej) zorientują się, jakie zmiany zaszły w ich portfelach, ale dziś jeszcze mogą tego nie dostrzegać.

Grupa osób, które zupełnie nie dostrzegają skutków inflacji, jest już nie-

Niemal wszyscy Polacy w konsekwencji rosnącej inflacji wprowadzili zmiany w tym, jak, co i ile kupują

wielka. Niemal wszyscy Polacy w konsekwencji rosnącej inflacji wprowadzili zmiany w tym, jak, co i ile kupują. Z mojego badania dla fundacji Think! wynika, że już 94 proc. dorosłych Polaków wskazuje, że te zmiany nie są dla nich bez znaczenia, a niemal połowa opisuje je jako ważne dla siebie, swojego funkcjonowania i swojej satysfakcji z życia.

Kto najmocniej odczuwa drożyznę?

– Oczywiście drożyzna jest koszmarnym doświadczeniem dla osób, które jeszcze przed wzrostem inflacji z trudem wiązały koniec z końcem, dla tych, którzy nie mieli oszczędności. Ale nasze badania pokazały też, że ogromnie trudno mają ci, którzy utrzymują inne osoby, czyli dzieci czy seniorów, osoby z niepełnosprawnościami. Pytałśmy Polaków, jakie wydatki obciąli, a które chronią najbardziej. Okazuje się, że najtrudniej ograniczyć wydatki na innych, bo najbliższym nie chcielibyśmy niczego odmawiać.

We wszystkich badaniach pojawia się też odpowiedź, że trudniej mają ci, którzy spłacają kredyty.

Niezależnie od obiektywnych zmian w budżecie domowym odczuwanie drożyzny może być też subiektywne. Mocniej odczuwają drożyznę ci, których życie znacząco się zmieniło. W opisywanym badaniu Polacy wskazywali, że zaraz po wydatkach na remonty najczęściej ograniczyliśmy wydatki na kulturę. Zrobiło tak aż 62 proc. badanych. Zatem paradoksalnie część zmian dotyka bardziej średnią klasę niż najuboższych, ci bowiem spadli z wysokiego konia – z opcji swobodnego korzystania z dostępu do kultury do ograniczonych spotkań ze sztuką.

Na czym oszczędzamy najmocniej?

– Po pierwsze: remonty i wyposażenie mieszkań. W większości przypadków poczekanie z remontem nie jest dramatem. Także wspomniane już wydatki na kulturę i wydatki związane z dbaniem o siebie. Ponad połowa Polaków oszczędza na wizytach u fryzjera, kosmetyczki, rehabilitanta, fizjoterapeuty. Odsunęliśmy na bok nasze potrzeby.

Na podwyżki cen żywności czy produktów pierwszej potrzeby też reagujemy.

– Oczywiście i tu widać wyraźną zmianę. Wybieramy marki własne dyskontów, takie produkty wyraźnie zyskały na popularności – i widać to przede

wszystkim w drobnej konsumpcji. Spadło z kolei zainteresowanie produktami premium i luksusowymi, zwłaszcza jeżeli chodzi o dobra trwałe.

Bardziej jesteśmy zainteresowani programami lojalnościowymi sieci sklepów. Blisko połowa Polaków deklaruje, że szuka promocji i korzysta z kuponów rabatowych.

Rzadziej patrzymy, czy produkt jest modny, na czasie i markowy. I to jest najbardziej pozytywny aspekt inflacji. Dużo bardziej zwracamy uwagę na jakość, czy dany produkt jest funkcjonalny i na stosunek ceny do jakości.

Ciekawe wnioski płyną też z odpowiedzi na pytania na temat zwrotów i reklamacji kupionych produktów. Co czwarty Polak reklamuje i zwraca dziś produkty częściej niż przed inflacją. Ograniczenie budżetowe i spadek siły nabywczej pieniądza sprawiają, że łatwiej nam przychodzi rozmyślić się po zakupie i bardziej martwi nas szybkie zepsucie się kupionego produktu. Jesteśmy też bardziej niż wcześniej gotowi poświęcić swój czas, by odzyskać stracone pieniądze.

Z drugiej strony, jak wynika z badania, 10 proc. rzadziej robi zwroty niż wcześniej. To zaś wynika z większej świadomości konsumenckiej podczas dokonywania zakupów. Bardziej przemyslane zakupy, większe zwracanie uwagi na poszczególne cechy produktów ograniczają sytuacje, kiedy kupimy nietrafiony produkt.

Czy jest jakiś pozytywny aspekt tych zmian? Np. nie marnujemy aż tyle żywności? Nie wyrzucamy ubrań, bo przestają nam się podobać?

– O to też zapytaliśmy. 14 proc. ankietowanych odpowiedziało, że odczuwane przez nich zmiany w sposobie konsumpcji są zmianami na lepsze. Ktoś powie: tylko 14 proc., ale to aż 14 Polaków na 100 ma poczucie, że dzięki temu kupuje bardziej świadomie, że nie daje się oszukiwać. Te osoby mają takie poczucie zwycięstwa, że kupują to, co jest dobre jakościowo i relatywnie tańsze.

Bardziej świadomie kupujemy nowe ubrania. Na przestrzeni ostatnich lat było tak już dwukrotnie: kiedy wybuchła pandemia i nasze życie przeniosło się w dużej mierze do domu, dość szybko okazało się, że nie potrzebujemy szaf wypełnionych ubraniami po brzegi. Później, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, Polacy ponownie zaczęli przeglądać swoje szafy i zastanawiali się, czym się mogą podzielić, i wielu z nas bez żalu oddało znaczną część swojej garderoby. A teraz tę świadomość zakupów zwiększa inflacja. Mam nadzieję, że ta refleksja zostanie z nami na dłużej.

Oczywiście mniej marnujemy żywności. Również te zakupy są dużo bardziej przemyślane.

Jak stała jest zmiana nawyków zakupowych?

– Część osób wróci do swoich dawnych przyzwyczajeń. W przywoływanym badaniu 61 proc. Polaków deklaruje zmiany w sposobie konsumpcji tylko do momentu, gdy inflacja spadnie do niskiego poziomu. Z kolei 30 proc. chce zachować zmiany w sposobie konsumpcji na stałe.

Myślę jednak, że te wyniki są niedoszacowane. Sprawdzanie cen w różnych sklepach, wyszukiwanie promocji i rabatów, sprawdzanie etykiet etc. kosztuje nas dziś wiele czasu i energii, ale z czasem w dużej mierze stanie się automatyczne, stanie się nawykiem i zostanie z nami. Myślę, że wrócimy do tych nawyków, za którymi dziś tęsknimy najbardziej. ●

Rozmawiała Anna Popiołek

Z ogromnym smutkiem zawiadamiamy,
że 2 sierpnia 2023 roku zmarł

**prof. dr hab.
Józef Kwaterko**

wieloletni pracownik Instytutu Romanistyki Uniwersytetu
Warszawskiego, wybitny specjalista w dziedzinie
frankofonskich literatur Quebecu i Haiti.
Pogrzeb rozpocznie się 14 sierpnia 2023 roku o godz. 15:00
odprawdzeniem od bramy na Cmentarzu Żydowskim
przy ul. Okopowej w Warszawie.

Pograżeni w smutku,
Syn, Joanna i bliscy

www.nekrolog.wyborcza.pl/34267860

Głębokie wyrazy współczucia oraz słowa otuchy
dla

Szczepana Miłosza

z powodu śmierci



Żony

składa

Piotr Hammer z Rodziną

www.nekrolog.wyborcza.pl/34267643

Podatki informatyków na loterii

Fiskus właśnie wydał dwie nowe interpretacje. W jednej pozwala informatykowi płacić niższy podatek, w innej domaga się wyższej daniny. Wszystko zależy, jakie dokładnie usługi wykonujemy i... czy mamy szczęście.

Leszek Kostrzewski

Przedsiębiorcy z branży IT mogą płacić ryczałtowy podatek w wysokości 12 proc. lub 8,5 proc. Do tej pory było jasne, że stawkę 12-proc. płacili ci, którzy zajmowali się oprogramowaniem albo usługami związanymi z doradztwem w oprogramowaniu. Powszechnie przyjmowało się, że podatek większy płacili ci, którzy zajmowali się tworzeniem czy modyfikacją oprogramowania – dotyczyli jego kodu źródłowego.

Ktoś, kto zajmował się czymś innym, np. analizą działania systemów, kwestiami procedur bezpieczeństwa, logiką automatyzacji albo tworzeniem dokumentacji technicznej, dostawał interpretację, że może płacić niższy podatek. Teraz to się zmieniło. Organy państwa wychodzą z założenia, że każda czynność związana z działaniami informatycznymi przy komputerze jest związana z oprogramowaniem i dlatego podlega wyższemu opodatkowaniu.

Należy się większy podatek
Najnowsza interpretacja fiskusa pochodzi z 18 lipca 2023 r. (sygn. 0112-KDŚL1-1.4011.208.2023.2.MJ).

Pracownik IT wskazał, że wykonuje usługi związane z projektowaniem i rozwojem technologii informatycznych dla sieci i systemów komputerowych. Uważał, że powinien płacić niższy podatek. Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej był jednak innego zdania. Uznał, że zakres prac, jakie wykonuje informatyk, związany jest z programowaniem, a skoro tak – to należy się wyższy podatek.

Przypomnijmy: wcześniej podobne, niekorzystne dla informatyków stanowisko zajęły wojewódzkie sądy administracyjne w Łodzi i Warszawie.

Przed warszawskim sądem informatyk, w którego sprawie toczyło się postępowanie, zapewniał, że nie zajmuje się programowaniem. Na dowód wymienił wszystkie czynności, które wykonuje. Na liście znalazły się: zbieranie wymagań od klientów; projektowanie architektury systemu na podstawie tych wymagań; rozwijanie systemu (poprzez projektowanie i przedstawianie najlepszych rozwiązań spełniających wymagania biznesowe); przegląd sposobu i jakości wdrożenia istniejącego stanu systemu u klientów; konfigurowanie platform.



• Organy państwa wychodzą z założenia, że każda czynność związana z działaniami informatycznymi przy komputerze jest związana z oprogramowaniem i dlatego podlega wyższemu opodatkowaniu

FOT. SHUTTERSTOCK

Co na to sąd? Uznał, że informatyk zajmuje się oprogramowaniem i tym samym musi płacić wyższy, 12-proc. podatek.

Co ciekawe, sąd uznał też, że usługi związane z oprogramowaniem nie polegają jedynie na tworzeniu programu czy programowaniu. A skoro tak, więcej osób kwalifikuje się do wyższego podatku.

Podobny wyrok wydał WSA w Łodzi. Informatyk, który występował przed tym sądem, tłumaczył, że nie ma nic wspólnego z tworzeniem oprogramowania, a jego działalność polega na rozwoju i utrzymaniu systemów informatycznych SAP. – Na żadnym etapie mojej pra-

cy nie biorę udziału w pisaniu kodu źródłowego – dowodził pracownik IT.

Sąd był innego zdania i nakazał informatykowi zapłacić wyższy podatek.

Fiskus na korzyść podatnika

Okazuje się jednak, że nie zawsze informatycy są na straconej pozycji. Świadczy o tym kolejna interpretacja skarbowki wydana 21 lipca 2023 r. (sygn. 0112-KDŚL1-2.4011.261.2023.2.MO).

Informatyk w piśmie do fiskusa wymieniał w szczegółach, jakie świadczy usługi. Są to: testowanie

aplikacji internetowych, mobilnych (testowanie oprogramowania) oraz infrastruktury teleinformatycznej; identyfikacja podatności na zagrożenia w testowanym oprogramowaniu lub infrastrukturze teleinformatycznej; sporządzanie raportów z wykonanych prac.

„Moje działania mieszczą się więc w kategorii: usługi pomocy technicznej w zakresie technologii informatycznych i sprzętu komputerowego. Powinienem więc móc płacić 8,5-proc. ryczałt” – napisał informatyk.

Fiskus podzielił zdanie informatyka i pozwolił mu płacić niższy podatek. Jak to jest więc z tym podatkiem? Kiedy należy płacić wyższy ryczałt, a kiedy mniejszy?

Dr Piotr Sekulski, doradca podatkowy w kancelarii Outsourced.pl, wskazuje, że nie ma wprost wskazanego katalogu usług czy zawodów z branży IT, które mogą rozliczyć się 8,5-proc. ryczałtem.

– Wydaje się jednak, że niższy podatek mogą zastosować osoby świadczące usługi, które nie są „związane z oprogramowaniem”, oraz ci, którzy nie zajmują się „doradztwem w zakresie oprogramowania” – mówi Sekulski.

I dodaje: – Niestety, zdarzają się wciąż różne podejścia do tego zagadnienia ze strony Krajowej Informacji Skarbowej. Sporo zależy od naszego szczęścia i od tego, która delegatura KIS rozpatruje nasz wniosek. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 738/20 z wniosku Asirans Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością sp. k. z siedzibą we Wrześni przy udziale Miasta Poznań

o stwierdzenie nabycia spadku po Mieczysławie Andrzej Urbańniku, synu Stanisława Wawrzyniak i Stanisławy Urbańnik urodzonego 8 października 1948 r. w Poznaniu, zmarłego w dniu 30 lipca 2019 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałego w Poznaniu.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe, i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34267597

W Sądzie Rejonowym w Tarnowie pod sygnaturą akt I Ns 1102/22 toczy się postępowanie w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Fryderyku Rabenda (ur. 20 lutego 1938r. w Stróżnej, synu Stanisława i Anieli) zmarłym w dniu 3 maja 2022r. w Tarnowie i tam ostatnio przed śmiercią stale zamieszkałym.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, by w ciągu 3 miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do sądu spadku i udowodnili swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34268068

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie VI Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt VI Ns 79/22, z wniosku Elżbiety Gasek - Swobody z udziałem Adama Fijałkowskiego, Fundacji „Uskrzydleni” z siedzibą w Warszawie, Conrada Szamockiego, Sabiny Macluskay, o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Marii Wojnar, wzywa spadkobierców Ireny Marii Wojnar z domu Gliwko, córki Stefana i Emmy, zmarłej dnia 28 grudnia 2021 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 136 m. 16, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34267912

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż zabudowanej nieruchomości położonej w Brzegu przy ul. Księdza Jana Dzierżonia 24.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Zabudowana nieruchomość położona w Brzegu przy ul. Księdza Jana Dzierżonia 24 obejmująca działki gruntu: nr 283/9 i nr 300/9, sklasyfikowane jako tereny mieszkaniowe (B), ark. m. 5, obręb 160101_1.1102 Centrum
Powierzchnia nieruchomości	0,0171 ha
Przeznaczenie nieruchomości	Sposób zagospodarowania określa miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu – uchwała nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu z dnia 28 marca 2019 r. Nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem F17.MW-U – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej na którym dopuszcza się uzupełniający sposób zagospodarowania w postaci wiat; obiektów małej architektury; dojścia i dojazdu; miejsc do parkowania; garaży; budowli infrastruktury technicznej; zieleni urządzonej.
Cena wywoławcza	625.000,00 zł (słownie: sześćset dwadzieścia pięć tysięcy złotych.) Do ceny ustalonej w przetargu doliczony zostanie podatek VAT według stawek obowiązujących w dniu nabycia.
Termin i miejsce przetargu	15 listopada 2023 roku o godzinie 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 109 (budynek A – I piętro)
Wysokość wadium	62.500,00 zł należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Santander Bank Polska S.A – nr konta 94 1090 2141 0000 0001 3528 6629 najpóźniej do dnia 9 listopada 2023 r. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7 ¹⁵ – 15 ¹⁵ , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl .

OGŁOSZENIE 34267741

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w Brzegu przy Placu Drzewnym.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Nieruchomość obejmuje działki gruntu nr 1030/1, 1030/4 i 1030/5 obręb 160101_1.1102 Centrum, przy Plac Drzewnym , księga wieczysta OP1B/00001026/7
Powierzchnia nieruchomości, klasa gruntu	Działki 1030/1 – 0,3083 ha, 1030/4 – 0,0145 ha, 1030/5 – 0,0180 ha, łącznie – 0,3408 ha; Bp – Zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy
Przeznaczenie nieruchomości	Sposób zagospodarowania określa miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu zgodnie z którym nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem A9.MW-U dla którego ustalono przeznaczenie podstawowe: pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną lub usługową oraz przeznaczenie uzupełniające: wiaty, obiekty małej architektury, dojścia i dojazdy, miejsca do parkowania, garaże, budowle infrastruktury technicznej, zieleni urządzone. Nieruchomość ponadto położona jest w granicach: Parku Kulturowego „Książęce Miasto Brzeg”, w strefie B ochrony konserwatorskiej oraz na obszarze szczególnie zagrożonym powodzią – Q1% średnie prawdopodobieństwo powodzi (raz na 100 lat), i na obszarze, na którym prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest niski – Q2% (raz na 500 lat)
Cena wywoławcza	712.000,00 zł (słownie: siedemset dwanaście tysięcy złotych.) Do ceny zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%.
Termin i miejsce przetargu	15 listopada 2023 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 109 (budynek A – I piętro)
Wysokość wadium	71.200,00 zł należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Santander Bank Polska S.A – nr konta 94 1090 2141 0000 0001 3528 6629 najpóźniej do dnia 9 listopada 2023 r. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7 ¹⁵ – 15 ¹⁵ , tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl .

OGŁOSZENIE 34267744

Katastrofa klimatyczna

W tym roku deszcze przyszły zbyt pó

Najpierw pożary, potem powódzie – lato 2023 ma szansę okazać się tą kroplą, która przepełniła
Zmian klimatycznych nie można już dłużej ignorować.

Kuczyńska

Jest koniec lipca 2023. W Otwocku pada deszcz.

– U nas na Kurpiach też pada – mówi mi współpracownik, z którym rozmawiam przez telefon. – Nie cieszy mnie to. Jako rolnik z doskoku chciałem w weekend pozwozić plony z pól. Jeśli będzie mokro, to nici z tego.

– No, ale taka susza – dziwię się.

– Niech wreszcie popada!

– To już nic nie da, raczej tylko powiększy straty – wyjaśnia. – W tym roku deszcze przyszły zbyt późno.

Zresztą kiedy na tak wyschniętą ziemię spada ulewa, woda natychmiast spływa, zamiast wsiąkać głębiej.

W połowie lipca w Dzienniku Ustaw opublikowano pilną nowelizację reguli szacowania i wypłaty odszkodowań za związane z suszą straty w uprawach. Są ogromne, we wszystkich rodzajach upraw. I są wszędzie. Jedynym regionem, który w 2023 susza oszczędziła, było Podkarpacie. Łączną wysokość rekompensat ocenia się na 1,5 mld zł.

To oznacza nie tylko droższą żywność. Oznacza też dalsze przyspieszenie procesu, który i tak zachodzi: uprzemysłowienia rolnictwa, likwidacji małych i średnich gospodarstw rolnych. Na tych mało kto chce zostać – to bezustanna praca i zarobek coraz bardziej niepewny. Duży może więcej, stać go na coraz droższe nawozy i środki ochrony roślin, ale przyrodnicy ostrzegają przed wielkopowierzchniowymi monokulturami: to biologiczne quasisustynie, które nie sprzyjają utrzymaniu bioróżnorodności potrzebnej i ludziom, i zwierzętom. Intensywna eksploatacja gleby już nieraz w historii przyniosła tragiczne skutki.

Niestety, równie jasne co zagrożenia ze strony monokultur jest też co innego: że powrót do tradycyjnych sposobów upraw nas wszystkich nie wyżywi. Już dziś część polskich rolników eksperymentuje z sorgo, widząc, jak źle jest z ziemniakami i kukurydzą. Czy taka prosta zamiana się uda, pokaże dopiero czas. Problem z produkcją żywności w coraz bardziej nieprzewidywalnych warunkach jest globalny, a nas jest 8 mld – więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

Powinniśmy sobie szybko przypomnieć „Grona gniewu” Steinbecka. I traktować jako ostrzeżenie. Opisana tam susza dotknęła 19 stanów USA. Trwała siedem lat. Ta polska, jak zauważa dr Sebastian Szklarek z Europejskiego Regionalnego Centrum Ekohydrologii PAN, trwa prawie od dekady. Jest częścią galopujących zmian klimatycznych wywołanych przez zakumulowane w ziemskiej atmosferze gazy cieplarniane będące pochodną działalności człowieka.

Od lat naukowcy starają się jakoś zobrazować problem tak, żeby przebił się do społecznej i politycznej wyobraźni. Wymyślili porównanie do zrzuconej na Hiroszimę bomby atomowej. Bo wszystko sprowadza się do tego, bez czego nie ma życia: do energii. Jak wylicza prof. Eliot Jacobson, nadwyżka energii cieplnej, jaką w związku ze wzrostem tem-



• Wyspa Rodos. Plaźowicze grają w piłkę obok spalonego lasu, 27 lipca 2023 r. FOT. PETROS GIANNAKOURIS/AP / AP

peratur zgromadziły oceany Ziemi między majem 2022 a 2023, wynosi tyle, ile wynosiłaby łącznie energia uwalniana z 12 takich bomb, gdyby te wybuchły co sekundę. I rośnie, co – jak ostrzega prof. Szymon Malinowski, szef Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN – oznacza całkowitą utratę przewidywalności pogody i klimatu. Oraz zachodzących zmian.

– Jest źle – powiedział mi zaprzyjaźniony leśnik z północy Mazowsza.

Bardzo dumny, pokazywał mi filmiki z fotopułapki stojącej w jego lesie przy oczku wodnym, do którego przychodzą pić zwierzęta. Na jednym w oczku pławilo się szczenię wilka. Było nagranie lochy z radosnymi warchlakami, lisicy z niedoliskami i pięknej kłępy z dobrze wyrośniętym cielakiem.

– Tego oczka w zasadzie już nie ma – dorzucił. – Wysycha, zostało prawie samo błoto.

Inny niedawno opowiadał mi o ogromnej powodzi na Narwi, która w 1979 r. zalała Ostrołękę, Pułtusk i mnóstwo wsi położonych na niskim brzegu rzeki.

– Powtórka tej historii nam dziś nie grozi – zauważył cierpko. – Od lat mamy problem z wodą, ale odwrotnie.

W obszarze Natura 2000 Dolina Dolnej Narwi powysychały starorzecza, a po wiosennych rozlewiskach nie został nawet ślad. Ślady zostały za to po pożarze traw w okolicy Kaszewca: potężna połać wypalanej ziemi, zrudziałe krzewy, osmałone drzewa.

– Straż zareagowała ekspresowo – opowiada jeden z mieszkańców. – Nie wiadomo, czy to podpalenie,

czy zaproszenie ognia, ale jeśli znajdą winnych, to niech tego nie ogłaszają. Okolice ich zlinczuje. Wszyscy widzą, co się dzieje.

To nowość dla kogoś, kto jak ja interesuje się debatą wokół kryzysu klimatycznego od dekady. Z informacją, że dzieje się źle, czas reagować i ścinać emisje, łatwiej było przebić się do mieszkańców miast i osób, które chciały – i chcą – mieć wizerunek ludzi podążających za głosem naukowców i aktywistów dbających o dobrostan wszystkiego i wszystkich. Natomiast w terenie wciąż panowało przekonanie o małości człowieka i naturalnych cyklach wielkiej przyrody. Teraz jednak i tu pojawia się świadomość, że cykle cyklami – ale trzeba się ratować i dostosować. Sąsiedzi moich przyjaciół w głębokim Świętokrzyskiem dosłownie wyrwali ocembrowanie ze śródpolnych rowów melioracyjnych. – Niech wsiąka – usłyszałam. – Co ma uciekać do kanalizacji?

Poparcie dla atomu wystrzeliło w USA do 55 proc. Wzrosło też w całej UE, gdzie proporcje przeciwników (teraz 15 proc.) i zwolenników (obecnie 40 proc.) uległy odwróceniu. W Polsce aż 86 proc. popiera wykorzystanie atomu

Pewnych rzeczy nie da się już ignorować. Ludzie widzą, że chorują nawet silne drzewa, a nowe nasadzenia nie przyjmują się pomimo pielęgnacji.

– Jeszcze chwila – złośliwie śmieje się mój znajomy przyrodnik – a wśród rolników dojdzie do rehabilitacji zdezonizowanych i bardzo potrzebnych bobrów!

Również w mniejszych miastach, jak Ciechanów, podejmowane są wspierane przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska projekty rozbetonowania niedawno zabetonowanych rynków. Kostka bauma wychodzi z mody. Rośnie liczba protestów przeciw okaleczaniu i wycinaniu drzew.

Lato 2023 ma szansę okazać się tą kroplą, która przepełniła czarę. Pobity zostanie niechlubny rekord ciepła i ekstremalnych zjawisk pogodowych – nie tylko w Polsce. Płonie Europa: Grecja, Chorwacja, Włochy, Portugalia, Hiszpania i południe Francji – kierunki wakacyjnych wyjazdów polskiej klasy aspirującej. Biura podróży wycieczki w tych kierunkach próbują wyprzedzać za bezcen – nikt nie chce jechać na Sycylię czy Sycylię, gdzie niedawno notowano 48 st. C. UE straciła w tym sezonie 180 tys. ha lasów.

Ci, którzy mieli środki – lub byli bardziej elastyczni – jadą albo myślą o wyjeździe na północ.

Dane sugerują, że może się to przerodzić w trwalszy trend, co w parze z decyzjami o zaniechaniu urlopu ze względów finansowych i postanowieniami, by wyjazdy przenieść na chłodniejsze miesiące roku, może zmienić oblicze europej-

Ofensywa „detektorystów”

Czy Polska stanie się paserem Europy?

Dlaczego obóz władzy tak bardzo stara się ułatwić życie poszukiwaczom skarbów z detektorami? Bo wietrzy w tym interes polityczny. Ale w grze są także pieniądze, i to duże.

skiej turystyki. Ten odpowiedzialny za 8 proc. globalnych emisji CO₂ sektor pozostaje ważną składową europejskiej gospodarki, a dla wielu krajów z nękanego upałami i pożarami Południa – jej filarem.

Pozostaje mieć nadzieję, że ci, których ewakuowano z ogarniętej ogniem Grecji, i ci, którzy właśnie rezerwują domki nad jakimś fińskim jeziorem, po zakończeniu urlopów będą w stanie się porozumieć z tymi, którzy latem przed skutkami upałów nie mogli z Polski uciec. Bo to już ten moment, kiedy czas przestać się nawracać nawzajem na „wiarę” w globalne ocieplenie. Czas proponować i wdrażać skuteczne rozwiązania problemów, które stały się ewidentne.

Udało się w energetyce. Około 2021 r. nastąpiło przewartościowanie: poparcie dla energetyki jądrowej wystrzeliło w USA, gdzie osiągnęło pułap 55 proc. – najwyższy od dekady, bez względu na barwy polityczne.

Wzrosło też w całej UE, gdzie podbił je kryzys energetyczny, i proporcje zagorzałych przeciwników (teraz średnio 15 proc.) i zwolenników (obecnie średnio 40 proc.) uległy odwróceniu. W Polsce w 2022 odsetek popierających wykorzystanie atomu wyniósł aż 86 proc.

Kłopot w tym, że ci, którzy walczą o społeczną świadomość klimatyczną wygrali, często nie są tymi, którzy znają skuteczne rozwiązania. Do tego trzeba ekspertów, również tych, których wcześniej okrzyknięto denialistami.

Lasów nie ochronimy i nie odbudujemy bez leśników. Rolnictwa nie zmienimy bez rolników. Energetyki nie zdekarbonizujemy bez energetyków. Ich racje będzie trzeba uznać i pogodzić, by współpracować w wyższym porządku aksjologicznym przy konkretnych zadaniach. Bo kryzys klimatyczny zmienia wszystko i potrzebne jest realne współdziałanie.

Charles Oppenheimer, wnuk Roberta, którego biografia weszła właśnie na ekrany kin, pisze na łamach „Time”, że jego dziadek i inni naukowcy związani z projektem „Manhattan” uznawali ścisłą międzynarodową współpracę za klucz do bezpiecznej przyszłości. To przekonanie legło u podstaw programu „Atom dla pokoju” i powołania Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, jądrowego watchdoga o globalnym zasięgu. To dowód, że w obliczu egzystencjalnego zagrożenia, jakim było wynalezienie broni jądrowej, potrafiśmy je okiełznać i wykorzystać energię z jąder atomu w dobrym, rozwojowym celu. Teraz do tej energii wracamy, aby walczyć z kolejnym, bardziej złożonym i kompleksowym zagrożeniem, jakim są zmiany klimatu. ●

Urszula Kuczyńska

Autorka jest ekspertką Instytutu Sobieskiego, autorką książki „Atom dla klimatu” (wyd. Słowa na Wybiegu, 2021), publicystką.

Urbańczyk

Pozornie mało istotny projekt zmian w ustawie o ochronie zabytków stał się niespodziewanie przedmiotem kontrowersji aktywizujących zarówno środowiska naukowe, jak i ważnych polityków. Próba znacznego złagodzenia wymagań stawianych posługującym się wykrywaczami metali amatorom poszukiwania zabytków archeologicznych, o której już pisałem w artykule „Alarm dla archeologii. »Saperzy« znów atakują Sejm” („Gazeta Wyborcza”, 11 lipca 2023 r.), może bowiem mieć poważne konsekwencje zarówno dla ochrony dziedzictwa kulturowego, jak i dla sytuacji politycznej oraz dla wizerunku Polski.

Dlaczego „saperzy”, niewydurowani właściciele wykrywaczy metali mają mieć znacznie łatwiejszy dostęp do ukrytych w ziemi zabytków niż zawodowi badacze naszych pradziejów? Dlaczego toczące się już przeciw nim śledztwa mają zostać umorzone? Dlaczego ignoruje się negatywny wielogłos specjalistów i ministerialnych instytutów? Jeżeli nie wydaje się, że by chodziło o pieniądze, to musi się w tym kryć interes polityczny.

Jeżeli w aktywnym wspieraniu tej nowelizacji Jarosławowi Sellinowi nie przeszkadza oczywista sprzeczność konsekwencji tego projektu z zadaniem, które mu powierzono jako generalnemu konserwatorowi zabytków, to łatwo się domyślać, że kryje się za tym interes ważny dla jego środowiska politycznego. Jeżeli wielogodzinnemu posiedzeniu sejmowej komisji kultury i środków przekazu 11 lipca poświęcili swój cenny czas Ryszard Terlecki i Marek Suski, to nie ulega wątpliwości, że sprawa ma wymiar polityczny.

Potwierdza to tempo procedowania tej inicjatywy ustawodawczej:

- 16 czerwca – złożenie projektu w Sejmie,
- 6 lipca – pierwsze czytanie w komisji,
- 11 lipca – drugie czytanie,
- 13 lipca – głosowanie w Sejmie.

Walec legislacyjny na chwilę został zatrzymany przez Senat, który po wysłuchaniu zainteresowanych stron 28 lipca odrzucił ten projekt w całości jako nieoprawialny. Pewnie szybko zostanie on jednak przyklepany przez sejmową większość na dodatkowym posiedzeniu zwołanym na 16-17 sierpnia.

Polityczne frukta mają trojaki charakter.

Po pierwsze „saperzy” mają duże wpływy wśród kukizowców (posłem sprawozdawcą jest Jarosław Sachajko), którzy wielokrotnie już odwracali swoimi głosami niepewne losy inicjatyw koalicji rządzącej.

Po drugie mają też wsparcie konfederatów, którzy przecież są dla PiS-u potencjalnymi koalicjantami powyborczymi.



• Poszukiwacz z detektorem

FOT. SHUTTERSTOCK

Po trzecie wreszcie, silne lobby wydobywaczy zabytków metalowych epatuje centralę na Nowogrodzkiej liczbą stu, a nawet dwustu tysięcy właścicieli detektorów, których wdzięczność będzie można zdyskontować w postaci poparcia udzielonego przy urnie wyborczej.

Ale coś za coś. Druga strona tego dealu spodziewa się po tej nowelizacji nie tylko łatwiejszego zaspokajania swojego imperatywu swobodnego biegania po polach i lasach z wykrywaczami metali. W tej nowelizacji ukryta jest bowiem duża kasa!

Skarb państwa, który jest prawnym właścicielem wszystkich spoczywających w ziemi zabytków, będzie miał obowiązek wypłacania ludziom, którzy ten majątek bezceremonialnie rozgrabiają, nagród w wysokości nawet czterdziestokrotności średniej płacy. Prosta symulacja konsekwencji finansowych tej nowelizacji wskazuje, że może chodzić nawet o kilkadziesiąt milionów złotych! Można się spodziewać tysięcy roszczeń i znacznego przyspieszenia już trwającego rabunku polskich zasobów archeologicznych. Nie-naukowe wyszukiwanie zabytków metalowych stanie się dla wielu rzekomych pasjonatów pradziejów zyskowym procederem, realizowanym pod parasolem zmienionego prawa.

Czekające w państwowej kasie pieniądze szybko przyciągną też przemytników, którzy będą przerzucać do Polski zabytki z państw, gdzie takich zysków nie da się legalnie osiągnąć. Szczególnie narażona na taki drenaż będzie Ukraina, która ma teraz problemy ważniejsze od chronienia swoich niezwykle bogatych stanowisk archeologicznych. Każde to spodziewać się szybkiego powstania międzynarodowej sieci powiązań o charakterze mafijnym, a Polska stanie się oficjalnym „paserem” na europejskim rynku archeologicznym.

Dużych zysków mogą się też spodziewać powoływani przez ministra rzeczoznawcy, którzy zainkasują po siedemset złotych za każdą opinię o przyniesionym im przedmiocie, bez względu na jego wartość. W najbliższych latach to może być jedna z naj-

lepszych fuch. Panie ministrze, może ja?

Co gorsza, napływ obcych zabytków, których pożądaną nagrodą „właściciele” wskażą polskie miejsca ich znalezienia, może radykalnie zmniejszyć cierpliwie budowaną od ponad stu lat wizję naszych pradziejów. Pojawia się bowiem pewnie niejeden „miecz z czasów Mieszka I”, jak też znaleziska całkowicie egzotyczne i dotąd u nas niespotykane. Zalegalizowane przez ministerialne nagrody i dyplomy staną się częścią kolekcji muzealnych, kusząc nieroztropnych archeologów możliwością sformułowania niezwykle „odkrywczych” hipotez. Nikt nie zapanuje nad stopniowym fałszowaniem naszych pradziejów, które coraz bardziej będą nabierać cech historical fiction.

O zgrozo, forsowane w Parlamencie zmiany osobiście popiera wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zamiast stać murem za ochroną tego dziedzictwa, słuchając negatywnych opinii dwóch dyrektorek resortowych instytutów (Narodowy Instytut Dziedzictwa i Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów) oraz powołanej przez siebie samego Rady Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego, Jarosław Sellin promuje zmiany ułatwiające grabienie powierzzonego mu dziedzictwa archeologicznego, za co chce jeszcze rabusiów sowicie nagradzać.

Zbyt doceniam jego inteligencję, aby podejrzewać, że nie dostrzega wszystkich zagrożeń. Nie jest też możliwe, że nie słyszy protestów wszystkich środowisk archeologicznych (PAN-owskich, uniwersyteckich, muzealnych i konserwatorskich), które po raz pierwszy zjednoczyły się w oporze przeciw przepychanym na siłę pomysłom. Nie wierzę też, że nie wie, iż w jego własnym resorcie od trzech lat leży stosowny projekt, przygotowany wszak przez specjalistów powołanych przez ministra. Może więc jeszcze oprzytomniej?

Może też choć niektórzy posłowie z koalicji rządzącej zastanowią się przed przyklepaniem zmian, które spowodują ogromne wydatki i przyniosą Polsce tylko wstyd? Może pocucie przyzwoitości weźmie w nich górę nad uległością wobec ubezwłasnowalniającego mechanizmu partyjnej dyscypliny? ●

Przemysław Urbańczyk

Związany z UKSW i PAN, jeden z najbardziej znanych polskich mediewistów, autor wielu książek oraz kilkuset artykułów

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Zapomniana historia z getta warszawskiego

DZIEWIĘCIORO
WSPANIAŁYCH

Dlaczego nasi dziadkowie, lekarze z getta, tak źle reagowali na nazwisko Edelmana?

Wojciech Szot

Masze artykuły poświęcone poczytnym książkom, w których polski pisarz Max Czornyj swobodnie opisuje nazistów i ich zbrodnie, wywołały mnóstwo reakcji. Jedna z nich zwróciła naszą uwagę w sposób szczególny. Warszawski radca prawny Jakub Pitera napisał, że śledzi literaturę popholocaustową i jest jej wielkim przeciwnikiem, gdyż, jak napisał, „wspomniane książki bezpośrednio dotyczą najbliższych mi osób”. Umówiliśmy się z Jakubem Piterą, by dowiedzieć się, kogo ma na myśli.

ROZMOWA Z
JAKUBEM PITERĄ

radcą prawnym, prawnukiem Juliusza Zweibauma i wnukiem Kazimierza Zakrzewskiego

JAKUB PITERA: Nie chciałbym, żeby to była rozmowa o mnie.

WOJCIECH SZOT: Trochę jednak musi. – Ludzi, którzy próbują się w Polsce lewarować biografiami swoich bliskich, jest wielu. Wydaje mi się, że robią to często dlatego, że nie za bardzo mają się czym pochwalić. Można wyciągnąć jakiegoś dziadka, ciocię i na ich biografii próbować budować kapitał. Takich westalek płci obojga, które robią niezły biznes na pamięci o najbliższych, jest w Polsce mnóstwo. Dlatego nie chcę, by Jakub Pitera był frontmanem.

Najważniejsza jest dla mnie dziewiątka niezwykłych osób – członków zespołu doktora Izraela Milejowskiego, którzy w getcie warszawskim zorganizowali badania nad chorobą głodową. Ich biografie są zupełnie zapomniane.

Obiecuję, że o nich porozmawiamy. Zaczniemy jednak od 2023 r. Dlaczego Jakub Pitera postanowił upomnieć się o tę historię?

– Liczę, może naiwnie, że gdy przypominę o nich, to więcej badaczy, historyków zwróci na te postacie uwagę. Polaków fascynuje historia, ale najbardziej zajmuje nas ta militarna – opowieści o walce, męczeństwie czy wielkich zwycięstwach. To zrozumiałe w kraju, w którym tych ostatnich nie było wiele. Z czasem przyszła do nas fala zainteresowania historią cywilnych ofiar wojny, ale wraz z nią pojawiło się też popowe

pisanie o Holocauście, które stało się częścią kultury masowej. Ta grafomania zalewa rynek i powoli to za jej pomocą opowiada się historię, nie patrząc na rzetelność, uczciwość, faktograficzną dokładność.

Niestety, w jakimś stopniu dotyczy to również prac naukowych. O osobach, które wchodziły w skład dziewiątki, czasem pisze się tak, jakby nie przeżyły wojny. Są opracowania, w których pominięto ich powojenne biografie. A przecież żyją jeszcze ich dzieci czy wnuki, a więc można przynajmniej podjąć próbę dotarcia do źródeł.

Wnuki, czyli między innymi ty.

– Jestem prawnukiem Juliusza Zweibauma* i wnukiem Kazimierza Zakrzewskiego**.

Juliusz Zweibaum przed wojną prowadził Zakład Histologii i Embriologii Wydziału Weterynaryjnego na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie wojny trafił do getta, gdzie kierował Kursem Przystosowania Sanitarnego do Walki z Epidemiami, de facto kontynuacją studiów – jak się wtedy mówiło – lekarzy na UW.

Jego syn Kazimierz był w grupie żydowskich lekarzy, którzy na początku 1942 r. rozpoczęli badania nad głodem w getcie. Efekt ich badań – prowadzonych w podziemiu, w ciągłym zagrożeniu – do dzisiaj jest najlepszym medycznym opisem choroby głodowej. Dziadek po wojnie został profesorem medycyny, zakładał Instytutu Hematologii, był prezesem Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, wybitnym człowiekiem nauki.

Opowiadał o getcie, wojnie?

– Mnie nie. Dziadkowie postanowili nas, dzieci, odciąć od tych opowieści. Myślę, że zrobili dobrze, rozumiem ich. Znam historie osób, którym nie oszczędzono historii z przeszłości i odziedziczyły traumę po poprzednich pokoleniach. Dziadkowie i moi rodzice prowadzili inną politykę. Nie zamykali się tylko w jednym środowi-

sku, mieli bardzo różnorodnych znajomych. Nie skupiano się u nas na przeszłości, nie rozpamiętywano. Idealem było nie wyciąganie wniosków z przeszłości, ale patrzenie w przyszłość i jej budowanie.

Długi czas nie wiedziałem o tym, że mam żydowskich przodków. Gdy byłem nastolatkiem, odkryłem, że podczas spotkań rodzinnych wszyscy goście noszą różne nazwiska, a przecież jesteśmy jedną rodziną. To nie zawsze miało uzasadnienie. Ale przyjąłem, że w naszym przypadku tak po prostu jest.

Gdy wiele lat później, jako praktykant w sądzie, spotkałem się ze sprawą spadkową, w której miała miejsce podobna sytuacja, nie byłem tym zdziwiony. Ale sędzia była – musiałem jej tłumaczyć, dlaczego świadkowie deklarują, że są rodzeństwem, a z dokumentów wynika, że ich rodzice mieli inaczej na nazwisko. U nas było podobnie, w końcu Zakrzewski jest synem Zweibauma.

I tak zupełnie nie domyślałeś się, o co chodzi?

– Instynktownie czułem, że stoi za tym jakaś tajemnica. Opowiadano na przykład, że dziadek przez rok czy więcej mieszkał w dworze w Libertowie, a później u sióstr w Walendowie, skąd zawoził prowiant warszawskiej profesurze przebywającej po powstaniu warszawskim w Milanówku. Ale to łatwo zracjonalizować – jest wojna, ludzie się przemieszczają, pracują tam, gdzie akurat jest możliwość zarobku. Nie myślałem o potrzebie ukrywania się.

Dziadek był pedantem. Miał doskonałe posortowane dokumenty. Gdy po jego śmierci porządkowaliśmy archiwum, znalazłem jego przedwojenną legitymację studencką, a nawet kartnet na basen we Lwowie. Pamiętam, że gdy pytałem o dokumenty, które zawsze trzymał pod kluczem, reagował trochę nerwowo. Kiedyś powiedział: „Przecież to niebezpieczne”.

• **Głodujące dzieci w warszawskim getcie – zdjęcie zrobione przez niemieckiego żołnierza**

FOT. EAST NEWS



Gdy odkryłem, kim był dziadek, zacząłem się tym bardzo interesować. Czytałem nie tylko jego dokumenty, ale też opracowania, które już wychodziły, choć nie po polsku. Okazało się, że ktoś już opisał historię naszej rodziny.

Z pomocą dziadka?

– Tak. On to robił poza nami. Nie wtał jęmniczał nas. Wiedziałem, że przychodzi listy z zagranicy, że ma różne kontakty, ale był naukowcem z wyjątkowymi relacjami w świecie nauki, więc nie przypuszczałem, że mogli być to historycy. Jednocześnie uświadomiłem sobie, że o jego losach pisano raczej za granicą niż w Polsce.

Jak myślisz, dlaczego?

– W Polsce uformował się jeden model opowiadania o Żydach. Może uderzę tu w świętość, ale pamiętam, że gdy przeczytałem książkę „Zdażyć przed Panem Bogiem” Hanny Krall, rozmawiałem o niej z dziadkiem. Mówiłem mu o swoim zaskoczeniu tym, że Żydzi nie buntowali się w ostatnim momencie, że dawali się upychać do tych transportów. Dziadek powiedział, że bym „dał sobie spokój” i nie czytał tego. Moim znajomym jest syn jednego ze współpracowników dziadka. Opowiedział mi niemal identyczną historię.

Dlaczego nasi dziadkowie tak źle reagowali na nazwisko Edelmana? Długi czas się nad tym zastanawiałem. Książka ukazała się w drugiej połowie lat 70. i była czytana niemal przez wszystkich. Myślę, że w dużej mierze pomógł jej fakt, że przedstawiony w niej wizerunek Żydów jest niemal całkowicie negatywny – dają się poniżać, nie potrafią się postawić, a ich godność ratuje garstka komunistów. W tym samym czasie w Polsce ukazywało się mnóstwo książek, robiono filmy o dzielnych chłopcach od Kolumbów, którzy – w kontraście do Żydów – są niezwykle waleczni i się nie poddają. Te dwie pamięci były zupełnie inaczej opowia-

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ANGELIKA
PITON

Eksmisja

NA KLASZTORNEJ ZIEMI

Chciałem pomieszkać tu do wiosny, zanim nie wykończę nowego domu. Oferowałem, że będę płacił czynsz. Ale księży nie chcą ze mną rozmawiać.

Dziesięć minut – tyle formalnie trwała eksmisja Zbigniewa z domu przy ul. Bugaj 3. Mężczyzna mieszkał tu od urodzenia.

Na miejscu zostawił mebleścianki z porcelanową zastawą, rozkładane sofy, krzesła, figurki świętych. Wynajęta firma przez całe czwartkowe przedpołudnie wywoziła je do pobliskiego magazynu.

MIŁOSIERDZIE

Ten widok jest na wskroś symboliczny: ogromny kompleks klasztorny ojców bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej góruje nad całym miastem. Są tu i bogate sanktuarium, i seminarium duchowne, i Dom Pielgrzyma z restauracją, i dwa wielkie parkingi. A naprzeciwko – pojedynczy, parterowy domek.

– Rodzice mieszkali w nim od 1971 roku, kiedy oboje zaczęli pracować dla klasztoru. Ojciec – jako kierowca i elektryk, mama – w pralni i na recepcji. Wszyscyśmy się tu urodzili: ja, brat, siostra. Tata doprowadził wodę i prąd, odremontował. Dbaliśmy jak o nasze, bo to przez całe lata było nasze – mówi Zbigniew. Pokazuje postanowienie sądu o natychmiastowym „opuszczeniu, opróżnieniu z osób i rzeczy oraz wydaniu budynku” przy ul. Bugaj 3.

Dom, w którym mieszka 47-letni Zbigniew, formalnie należy do klasztoru oo. Bernardynów. Ci użyli go rodzicom pana Zbigniewa. A po śmierci matki (ojciec zmarł kilka lat wcześniej) niemal natychmiast rozpoczęli proces odzyskiwania działki.

W październiku 2021 roku Sąd Rejonowy w Wadowicach uznał rację duchownych i wezwał Zbigniewa do natychmiastowego opuszczenia domu, pokrycia kosztów sądowych i jednocześnie zdecydował o nieprzyznaniu mu prawa do starania się o lokal socjalny. Rok później decyzję tę podtrzymała krakowska apelacja. A ponieważ Zbigniew się nie wyprowadził, jesienią zeszłego roku odwiedził go komornik. Drugi raz przyszedł na wiosnę, kiedy już zakończył się tzw. okres ochronny (zimą w Polsce nie można dokonywać eksmisji), i wyznaczył termin eksmisji na 3 sierpnia.

Zbigniew nie może się starać o lokal socjalny, bo pracuje (jako kierowca) i ma stały dochód, z którego może opłacić mieszkanie. No i ma rodzeństwo, u którego zdaniem sądu może zamieszkać.

Zbigniew: – Odkąd dowiedziałem się, że dom będzie trzeba opuścić, zacząłem budować swój własny. Ale trwa to wszystko dłużej, niż myślałem. Cztery lata czekałem, aż dostanę zgodę na przekwalifikowanie działki rolnej na budowlaną. Potem był COVID, o budowie nie mogło być mowy. Dziś dom stoi już zadaszony, ma wprawione okna, podpinam elektrykę. Potrzebuję pół roku, żeby skończyć tam prace i móc się wprowadzić. Jak człowiek, do miejsca, w którym jest kuchnia i miejsce do spania. Nie chcę mieszkać u rodzeństwa. Oferowałem, że będę księżom płacił czynsz, tak jak teraz płacę im za prąd. Ale oni w ogóle nie chcą ze mną rozmawiać. Wszyscy mnie unikają, wyłączają telefony, mówią, że nie mają czasu. Traktują mnie jak intruza, choć przecież ja całe życie w tym ko-

ściele spędziłem. Gdzie ich miłosierdzie, zwykłe ludzkie podejście?

Zbigniew ma żal, ponieważ odkąd rodzice zmarli, księża porozumiewają się z nim wyłącznie pismami sądowymi. Jak twierdzi, nikt go nie uprzedził o wytaczanej sprawie sądowej czy komorniku.

PISMA

Teren, na którym znajduje się dom zamieszkiwany przez Zbigniewa, jest objęty planem zagospodarowania. Zgodnie z nim może on być przeznaczony wyłącznie pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną. Zapytaliśmy w klasztorze, jakie przeznaczenie dla tego domu mają księża i dlaczego nie mogą poczekać z wcieleniem tego planu w życie jeszcze pół roku.

Jak przekazał w rozmowie z „Wyborczą” brat Samuel Portka, ekonom klasztoru i dyrektor Domu Pielgrzyma, sprawa jest przesądzona.

– Miłosierdzie tej rodzinie okazywaliśmy przez lata, kiedy całą rodziną mieszkali w tym domu. Mamy wyrok sądu, sprawa jest już zamknięta. My nie będziemy dłużej dokładać do utrzymywania pana Zbigniewa. Nie słyszałem, żeby w XXI wieku ktoś gdzieś mieszkał i za nic nie płacił – mówi „Wyborczej”.

Na pytanie, czy kiedykolwiek klasztor wystosowywał jakieś pisma czy prośby dotyczące nałożenia na mężczyznę czynszu i innych płatności (z wyjątkiem prądu, który pan Zbigniew cyklicznie opłaca u księży), przyznaje, że nie. Twierdzi też, że na piśmie ni-

gdy nie otrzymał deklaracji od pana Zbigniewa dotyczącej chęci pokrycia opłat za utrzymanie domu. A zobowiązań ustnych nie pamięta. Zresztą dziś to i tak nie ma dla duchownych znaczenia.

A plany względem działki? Jak mówi brat Samuel, klasztor z pewnością takie poczyni. Ale dziś nie ma jeszcze wiążących konkretów względem pomysłów zagospodarowania działki.

– Z formalnego punktu widzenia postawa księży mieści się w granicach prawa. Pan Zbigniew nie ma żadnych praw do domu przy ul. Bugaj i mógł liczyć się z tym, że prędzej czy później będzie musiał go opuścić, co zresztą potwierdził sąd. Jednak oprócz prawa stanowionego mamy również prawo moralne. Księża mają w tym przypadku szeroki wachlarz działania, który pozwoliłby na polubowne załatwienie sprawy. To oni mogą wstrzymać eksmisję, jeśli np. obie strony spisałyby umowę, w której pan Zbigniew zobowiązałby się, że rzeczywiście za pół roku dom opuści. Trzeba jednak do tego dobrej woli, której – jak widać – księżom zabrakło – komentuje w rozmowie z „Wyborczą” Zenobia Żaczek, działaczka na rzecz praw lokatorów.

EKSMISJA

Eksmisja 3 sierpnia może nie być przypadkowa. Zaledwie tydzień później, 12 sierpnia, w Kalwarii Zebrzydowskiej rozpoczynają się wielkie obchody religijne związane z katolickim świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tygodniowe obchody z kulminacyjnym odpustem gromadzą rokrocznie kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów, a najważniejszym mszom w tym czasie przewodniczy Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Tę główną, niedzielną homilię wygłosi niemal vis-à-vis już pustego domu przy ul. Bugaj 3.

W czwartek, na godzinę przed wyznaczoną godziną eksmisji, zadzwoniliśmy do brata Samuela z pytaniem, czy duchowni nie zmienili decyzji dotyczącej eksmisji. Tuż po tym, kiedy się przedstawiliśmy, brat Samuel szybko rozłączył telefon, rzuciwszy tylko: – Dziękuję, przepraszam, jestem na spotkaniu.

Nie odpowiedział na próby późniejszego kontaktu esemesowego, nie oddzwonił też do nas.

Mimo że klasztor Bernardynów od domu Zbigniewa dzieli 200 metrów, żaden z księży nie pofatygował się na miejsce eksmisji. Równno o godzinie dziewiątej do domu wszedł komornik w asyście pary policjantów. Księża na miejsce wysłali swojego pracownika, osobę świecką.

Zbigniew jeszcze wieczorem spakował do toreb swoje rzeczy: ubrania, sprzęty. W czwartek rano przekazał klucze do domu i odjechał. Eksmisja potrwiała 10 minut.

– Zamieszkam u bliskiej mi osoby. Zamykam ten rozdział, staram się wszystkie swoje siły i nerwy przekuć w jak najszybsze wykończenie domu. Swojego, prawdziwego, z którego nikt mnie nie wyrzuci – ucina Zbigniew.

Kilkadziesiąt minut po formalnym zakończeniu eksmisji na miejscu pojawiła się firma, która opróżnia dom z pozostałych rzeczy. Kilku mężczyzn wyniosło rozkładane kanapy, błyszczące mebleścianki, opróżniło szuflady i szafki. Jak usłyszeliśmy, wszystko trafia do magazynu, księża dom muszą otrzymać pusty.

ŚWIĘTE BOISKO

To nie pierwszy raz, kiedy duchowni z klasztoru Bernardynów walczą z lokalną społecznością o działki.

Mieszkańcy Kalwarii Zebrzydowskiej i okolic taki obrazek oglądali przez ponad 60 lat: główny trakt drózek kalwaryjskich (czyli 42 kapliczki i kościoły wybudowane na wzór tych z Ziemi Świętej), a tuż obok boisko sportowe ludowego klubu sportowego, położone na granicy dwóch wsi – Brodów i Bugaja. Boisko prowizoryczne, bez porządnego trybunu, bez szatni i parkingu dla samochodów. Za to korzystający z niego piłkarze LKS Pogoni Bugaj serce do gry mieli wielkie – swoje mecze rozgrywali tam nieprzerwanie od 1954 roku, nieraz zresztą z zakonnikami z sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Działka była atrakcyjna: to jedno z niewielu w okolicy płaskich, dużych kawałków ziemi, idealnie nadających się do zabudowy.

Pięć lat temu księża postanowili teren odebrać.

Powód: niszczenie leśnej działki i położonej obok kapliczki.

– Ojciec [Damian Muskus, poprzedni kustosz sanktuarium] mówił, że niszczymy święte miejsce – mówił w rozmowie z „Wyborczą” Andrzej Ziemia, prezes LKS Pogoni Bugaj. – Przekonywał, że z kapliczki odpada tynk i widać na jej murach ślady piłki, że szlak pielgrzymkowy jest przez kibiców regularnie rozjeżdżany. A to nieprawda. Jak mielibyśmy tak poważnie niszczyć teren, jeśli mecze były rozgrywane w tym miejscu dwa razy w miesiącu? Prosiłem urzędników, żeby weszli do wnętrza kapliczki, porównali ją z innymi. To nie my jesteśmy winni tego, jak ta kaplica wygląda. Budynki się sypią, bo są zgrzybiałe, nie ma poprowadzonego odwodnienia.

– Ślady piłki i rozjeżdżana droga pielgrzymkowa to jednak wpływy estetyczne. Technicznie rzecz ujmując, kalwaryjskie dróżki i zabytkowa kaplica nie ucierpiały z powodu obecności klubu piłkarskiego w tym miejscu – dodawał ówczesny konserwator zabytków Jan Janczykowski.

Ta argumentacja była jednak na nic. Piłkarze zostali zmuszeni do opuszczenia boiska, a chwilę później starostwo powiatowe, dzięki decyzji ówczesnego wojewody Piotra Ćwika (byłego katechety z Prawa i Sprawiedliwości, dziś doradcy prezydenta Andrzeja Dudy), nadało klasztorowi prawo pierwokupu tego terenu. I to z 99-procentową bonifikatą. Do dziś ten teren stoi odlogiem, niezagospodarowany przez duchownych i – jak słyszymy w klasztorze – nic się tam nie zmienia.

– To trakt pielgrzymkowy służący do modlitwy i kontemplacji. I tak pozostanie – przekazuje „Wyborczej” brat Samuel Portka. ●

Miłosierdzie tej rodzinie
okazywaliśmy przez lata, kiedy
całą rodziną mieszkali w tym domu.
Nie będziemy dłużej dokładać
do utrzymywania pana Zbigniewa.
Nie słyszałem, żeby w XXI wieku
ktoś gdzieś mieszkał i za nic nie płacił



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny 77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868 oraz 797-351-037.

OGŁOSZENIE 34260875

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

**MÓJ
BIZNES**



OGŁOSZENIE 34260804

Sędzia – komisarz zawiadamia, iż w toku postępowania upadłościowego Tadeusza Lalaka prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Przedsiębiorstwo Usługowo – Handlowe Tadeusz Lalak Wyrób i Sprzedaż Brykietu – Peletu w Palikijach Pierwszych (sygn. akt IX GUP 85/17)

**ODBĘDZIE SIĘ PRZETARG
OFERTOWY PISEMNY NIEOGRANICZONY,**

w trybie którego dokonana będzie sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości Tadeusza Lalaka prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Przedsiębiorstwo Usługowo – Handlowe Tadeusz Lalak Wyrób i Sprzedaż Brykietu – Peletu w Palikijach Pierwszych, prawa własności nieruchomości gruntowej, stanowiącej działki ewidencyjne nr 243/2, 242/2 i 243/3 o łącznej powierzchni 4,86 [ha] położone w Palikijach Pierwszych nr 155, gmina Wojciechów, zabudowane budynkiem mieszkalnym o powierzchni użytkowej 388,00 [m²], budynkiem gospodarczym garażowo – magazynowym o powierzchni zabudowy 1.558,00 [m²], budynkiem obory o powierzchni użytkowej 255,00 [m²], budynkiem produkcyjnym o powierzchni użytkowej 840,37 [m²] oraz budynkiem suszarni o powierzchni użytkowej 194,40 [m²] i budowlami, dla którego to prawa własności nieruchomości Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą oznaczoną numerem LU10/00021862/7, za cenę łączną nie niższą niż **1.170.562,50 zł netto** (jeden milion sto siedemdziesiąt tysięcy pięćset sześćdziesiąt dwa złote 50/100 netto), stanowiącą 75% wartości rynkowej określonej w operacie szacunkowym, z zaznaczeniem, iż wadium w kwocie **120.000,00 zł** (sto dwadzieścia tysięcy złotych) należy wpłacić **do dnia 4 września 2023 roku** na rachunek bankowy masy upadłości: **85 2490 0005 0000 4530 9082 5763** (liczy się data uznania środków na rachunku masy upadłości), zaś oferty należy składać w terminie **do dnia 4 września 2023 roku, godz. 15.00** (liczy się data wpływu oferty) do Sądu Rejonowego Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku (biuro podawcze sądu lub sekretariat IX Wydziału Gospodarczego dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych), a posiedzenie w przedmiocie zatwierdzenia wyboru oferty przez sędziego – komisarza odbędzie się **w dniu 8 września 2023 r. godz. 09.00**, sala XXIV wskazanego sądu.

Szczegółowe warunki konkursu ofert i warunki, którym musi odpowiadać oferta dostępne są w kancelarii syndyka w Lublinie, ul. Pogodna 36/11, 20-337 Lublin lub po przesłaniu zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.
Tel. kontaktowy 505-355-290, 81 479-45-53.

OGŁOSZENIE 34267908

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia**: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail**: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



**PAWEŁ
BREL**
Rabka-Zdrój
Zaginął: 8.07.2023 r.
Wiek: 36 lat



**KAROLINA
DWORAKOWSKA**
Białystok, podlaskie
Zaginął: 30.09.2022 r.
Wiek: 31 lat



**MIECZYSLAW
MICHALEWICZ**
Savigny-Poil-Fol, Francja
Zaginął: 11.04.2023 r.
Wiek: 62 lata



**TADEUSZ
CHRZANOWSKI**
Ostrowiec Świętokrzyski,
świętokrzyskie
Zaginął: 6.06.2020 r.
Wiek: 91 lat



**PAWEŁ
STANISŁAW
DĄBROWSKI**
Skarżysko-Kamienna,
świętokrzyskie
Zaginął: 17.05.2021 r.
Wiek: 33 lata



**ARKADIUSZ
JAROSŁAW
NAKLICKI**
Pruszków, mazowieckie
Zaginął: 28.07.2022 r.
Wiek: 40 lat

OGŁOSZENIE 34227673

Barcelona jak magnes

Trzy dni przed startem sezonu ligi hiszpańskiej Robert Lewandowski wciąż nie wie, kto będzie go wspierał w ataku Barcelony. Zadłużony na setki milionów klub ma ambitne plany transferowe.

Dariusz Wołowski

W niedzielę o godz. 21.30 mistrzowie Hiszpanii zagrają wyjazdowy mecz z Getafe w pierwszej kolejce La Liga. Na razie swoje „spotkanie” rozgrywają działacze. Według hiszpańskiego dziennika „Marca” Barcelona ma obecnie zaledwie 13 piłkarzy zgłoszonych do rozgrywek. To efekt ograniczeń w budżecie plac zespołu wprowadzonych przez władze ligi.

Gundogan wciąż czeka

Kilka tygodni temu dziennikarze pytali o to İlkaya Gundogana, który do Barcelony przeniósł się z Manchesteru City. Czy nie boi się, że klub nie ma pieniędzy, by zgłosić go do ligi? Niemiec uśmiechnął się i opowiedział, że Barcelona zapewnia go, iż pieniądze się znajdą. Działacze chcą zrobić to samo, co przed rokiem, gdy sprowadzali Roberta Lewandowskiego z Bayernu (45 mln euro), Raphinha z Leeds (55 mln) czy Jules’a Kounde z Sevilli (50 mln): uruchomić „dźwignię finansową” – zastawiając przyszłe przychody klubu.

Minęło kilkanaście dni i dźwignia nie została uruchomiona. Trzej nowi gracze – Gundogan, Oriol Romeu i Inigo Martinez – wciąż nie są zgłoszeni do rozgrywek La Liga, poza nimi czekają na to także Ronald Araujo, Sergi Roberto, Marcos Alonso, Alejandro Balde i Inaki Pena. Czy Bar-



• Robert Lewandowski i kibice Barcelony po sparingowym meczu z Milanem

FOT. JOHN LOCHER/AP / AP

celona zdąży na czas? Działacze twierdzą, że nie będzie problemu.

Drugim, tak samo ważnym problemem są transfery, bo wciąż nie wiadomo, kto w tym sezonie będzie wspierał w ataku Roberta Lewandowskiego. Głośno natomiast o odejściach. Ousmane Dembélé czeka na zielone światło, by przenieść się do PSG, transfer jest przesądzony. Klub z Paryża ma zapłacić 50 mln euro, Barcelona skasuje też 20 mln z Arabii Saudyjskiej za pomocnika Francka Kessiego. Są jednak wciąż w Barcelonie gracze zbędni w klubie, którzy obciążają jego budżet: Clement Lenglet ma się przenieść do Tottenhamu na stałe, a Sergino Dest, który wrócił z wypożyczenia z Milanu, ma znaleźć nowego pracodawcę.

Trener Xavi Hernández postawił sprawę jasno: potrzebuje prawego obrońcy, pomocnika i – po stracie Dembélé – skrzydłowego. Barcelona chce przecież dać sobie szan-

se na rehabilitację w Lidze Mistrzów, z której w dwóch poprzednich sezonach odpadła w fazie grupowej. Tylko jak znaleźć graczy jednocześnie wybitnych i tanich? Podczas prezentacji Gundogana prezes Joan Laporta dziękował piłkarzowi, że wybrał ofertę Bar-

Barcelona chce dać sobie szansę na rehabilitację w Lidze Mistrzów, z której w dwóch poprzednich sezonach odpadła w fazie grupowej. Tylko jak znaleźć graczy jednocześnie wybitnych i tanich?

celony, a nie te z innych klubów, finansowo znacząco korzystniejsze.

Bernardo Silva rwie się do Barcelony

W zespole triumfatora ostatniej edycji Champions League jest więcej graczy, których pociąga przeprowadzka do Katalonii. Barcelona złożyła ofertę Manchesterowi City, chce wypożyczyć z opcją wykupu Portugalczyków: Bernardo Silve i Joao Cancelo. Odpowiedź jest odmowna, ale Silva ponoć pali się do przenosin do Barcy, według katalońskiej prasy pomocnik powiedział o tym wprost trenerowi City Pepowi Guardioli. Przed rokiem Barcelona bezskutecznie o niego zabiegała, piłkarz został w Manchesterze i razem z Gundoganem został bohaterem Ligi Mistrzów.

Gundogan mógł odejść do Barcelony, bo skończył mu się kontrakt na Etihad Stadium, tymczasem Silva wciąż ma umowę z City i jest piłkarzem drogim. Skąd klub z Katalonii miałby wziąć 70 mln euro na jego transfer i kolejnych kilkanaście na pensję?

Według hiszpańskich mediów o grze w klubie z Katalonii marzy João Félix z Atlético. To też jednak piłkarz drogi, latem 2019 roku klub z Madrytu zapłacił za niego Benfice Lizbona 127 mln euro. Nie sprawdził się na Wanda Metropolitano, ostatnio grał pół roku w Chelsea, skąd też odesłano go z kwitkiem. Trener Atlético Diego Simeone nie potrzebuje Portugalczyka, który szuka nowego pracodawcy i bardzo liczy na Barcelonę.

We wtorek Barcelona gra z Tottenhamem sparing o Puchar Gampera, założyciela klubu. Na mecz zapraszą kibiców Lewandowski i Gundogan – klub nagrał wideo, w którym piłkarze rozwiązują quiz związany z historią tego trofeum, wygrał Polak – 5:4. Obaj zawodnicy występowali razem w Borussia Dortmund od 2011 do 2014 roku, niedawno Lewandowski namawiał Niemca na przeprowadzkę do Katalonii. Mimo długów Barcelona wciąż przyciąga piłkarzy jak magnes. ●

Sam Kerr zagrała na piłkarskim mundialu

75 tys. widzów na stadionie w Sydney liczyło nie tylko na zwycięstwo Australii nad Danią w 1/8 finału kobiecego mundialu, ale też na powrót swojej gwiazdy.

„The New York Times” nazywa ją najlepszą piłkarką świata, twórcy „FIFA 23” umieścili ją na okładce najnowszej edycji popularnej gry. Wokół Sam Kerr, 30-letniej piłkarki, zbudowana jest reprezentacja Australii.

W piłkę nożną zaczęła grać dopiero w wieku 12 lat, wcześniej uprawiała australijską odmianę futbolu, sport podobny do futbolu amerykańskiego. Szła tu w ślady ojca i star-

szego brata, zawodowych futbolistów. I być może pozostałaby przy tej dyscyplinie gdyby nie to, że w Australii w wieku 12 lat następuje rozgraniczenie: chłopcy i dziewczęta zaczynają grać i trenować osobno.

– Nienawidziłam piłki nożnej, kiedy byłam dzieckiem. Nigdy nie miałam piłki w domu – mówiła, a jako 15-latka zadebiutowała w najwyższej kobiecej lidze piłkarskiej w Australii. Jej kariera potoczyła się błyskawicznie: szybko została uznana za najlepszą australijską piłkarkę, zaczęła grać w reprezentacji kraju. Do silniejszej ligi amerykańskiej wyjechała pięć lat temu, od 2020 r. gra w londyńskiej Chelsea.

Jest ambasadorką firmy Nike, jako zadeklarowaną lesbijkę uważa się ją za ikonę LGBTQ+. Przewodziła australijskiej delegacji na koronację króla Karola III i Kamili w Londynie. – Ciągłe przechodzą mnie ciarki, gdy widzę, że dzieciaki, dziewczyny i chłopaki, mają na koszulkach moje nazwisko – mówiła skromnie w krótkim materiale przygotowanym dla pokazującej kobiecej mundial w Polsce platformy Viaplay. – Gdy byłam młodsza i mniej znana, ludzie zgadywali, czy jestem z Fidżi, czy jestem rdzenną Australijką. A ja cieszę się, że odpowiadając na ich pytanie, mogę opowiedzieć im trochę o moich indyjskich korzeniach – dodała.

Dziś większości Australijczyków nie musi się przedstawiać, jest osobą powszechnie znaną, prawdziwą gwiazdą. W trzech meczach grupowych Australii nie grała, była kontuzjowana. Ale gdy podniosła się z ławki rezerwowych po godzinie meczu 1/8 finału z Danią, 75 tys. widzów na stadionie w Sydney niemal oszalało – na trybunach podniósł się pisk taki jak na męskim mundialu w Katarze, gdy do wejścia na boisko szykował się Cristiano Ronaldo.

Na boisku pojawiła się w 80. minucie meczu, od razu założyła opaskę kapitańską, Australijki prowadziły już wówczas z Dunkami 2:0 (takim wynikiem zakończył się mecz). Zdą-

żyła oddać jeden strzał, niecelny. Ale przede wszystkim pokazała, że jest gotowa do gry w ćwierćfinale mundialu i powalczyć o coś, co jest marzeniem miejscowych kibiców: medal Mistrzostw Świata.

W drugim poniedziałkowym meczu 1/8 finału długo pachniało kolejną sensacją – Anglia dopiero w rzutach karnych wyeliminowała Nigerię. ●

Marcin Wesołek

Wyniki meczów 1/8 finału MŚ:

Hiszpania – Szwajcaria 5:1, Japonia – Norwegia 3:1, Holandia – RPA 2:0, Szwecja – USA 0:0 (5:4 w karnych), Anglia – Nigeria 0:0 (4:2), Australia – Dania 2:0. We wtorek mecze Kolumbia – Jamajka i Francja – Maroko.



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe dla Natalii Brzózki, która od urodzenia cierpi na Dziecięce Porażenie Mózgowe, autyzm atypowy, upośledzenie umysłowe, chromosomopatię genetyczną, niedowład obustronny, skoliozę oraz wadę wzroku. Na co dzień Natalka jest pogodna i uśmiechnięta, od pewnego czasu nastąpił regres w jej zachowaniu, pojawiła się ogromna nadpobudliwość, nadwrażliwość słuchowa, autoagresja, zaburzenia sensoryczne, problemy ze snem, problemy z koncentracją, z komunikowaniem się i wyrażaniem swoich potrzeb. Emocje często wyraża przeraźliwym krzykiem i agresją. Nadwrażliwość słuchowa powoduje u niej ból uszu i głowy. Natalka wymaga nauczania indywidualnego, rehabilitacji, terapii integracji sensorycznej, terapii CBD, oraz suplementów diety, które mają duży wpływ na realną poprawę jej stanu zdrowia. Miesięczny koszt terapii i turnusów rehabilitacyjnych przekracza możliwości finansowe jej mamy, która samotnie wychowuje córkę. Tylko dzięki Państwa pomocy możemy zapewnić Natalce lepsze i godniejsze życie.

Fundacja Dzieciom” Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia -16659 Natalia Brzózka

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

